

# Pobudka

## T Y G O D N I K

ROK I

Łódź, dnia 9 grudnia 1945 r.

Nr 11

### NIEMCY, PRECZI

Nie jesteśmy szowinistami; głosimy współpracę i porozumienie całego światowego proletariatu w imię najważniejszego dla nas celu: zbudowania i utwierdzenia socjalizmu.

A jednak domagamy się usunięcia Niemców z granic państwa polskiego. Dlaczego? Bo uważamy, że nie potrafimy porozumieć się z Niemcami, pozostającymi w Polsce, natomiast istnieją drogi porozumienia się z Niemcami, naszymi sąsiadami, jeśli oni rzeczywiście zdecydowanie odżegną się od hitleryzmu i zaczną w uczciwy sposób, od podstaw budować u siebie ustroj demokratyczny.

Przekonaliśmy się, jak nieojalnie i nie nawistnie zachowali się w stosunku do nas Niemcy w chwili wkroczenia wojsk hitlerowskich na teren polski. Dowiedzieliśmy się wtedy jak wyglądała podziemna zdrażliwa robota niemiecka w ciągu dwudziestu lat naszej niepodległości. Dowiedzieliśmy się również jakim szowinizmem i nienawiścią dla nas prześlągnięty był każdy niemal Niemiec — i ten, który przyjechał do nas z „Reich'u” i ten, który oddawna mieszkał u nas. Nie domyślaliśmy się tego i za tę naiwność musieliśmy ciężko odpokutować.

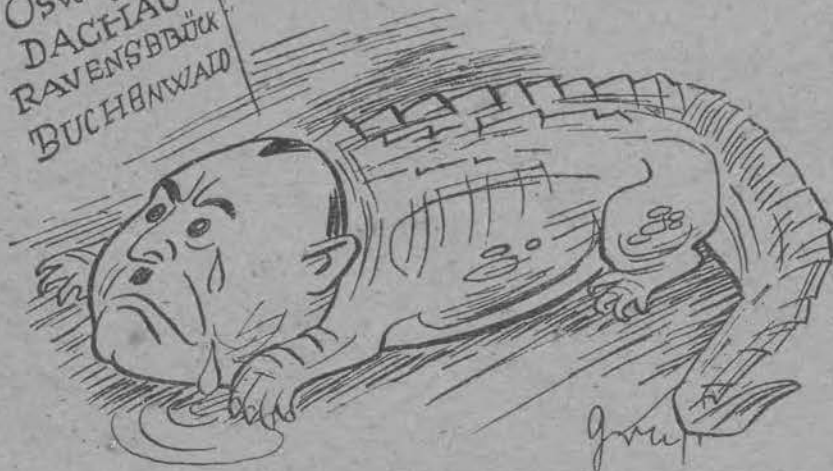
Uważamy za niewczesne i niewłaściwe lzy żalu, jakie niektóre sfery anglosaskie wylewają nad krzywdzonymi Niemcami. Wysiedlając bowiem Niemców z naszych granic, nie mamy zamiaru ich krzywdzić, chcemy ich tylko usunąć, jak usuwa się wszelkie zarodki zła. Repatrianci i osiedleńcy Polacy podróżują częstokroć w takich samych, a niejednokrotnie gorszych warunkach.

Dopiero, gdy nie będzie nam grozić obawa, że w Niemczech rozwija się i że na nasze tereny może przeniknąć hitleryzm, zostaną stworzone warunki do ugruntowania dobrych stosunków sąsiedzkich.

T.

### Dr. Frank płacze w Norymberdze: krokodylowe lzy

MAJDANEK  
OSWIECIM  
DACHAU  
RAVENSBRÜCK  
BUCHENWALD



## 14 BEREZ W AFRYCE

W nr 14 (33) „Biuletynu Wolnej Polski”, została zamieszczona część trzecia ciekawego reportażu Ezopa o tajemnicach czarnego lądu. Autor, przebywający w ciągu kilku lat w ośrodkach polskiego uchodźstwa w Afryce, dał w swym reportażu dużo materiału faktycznego.

#### NACJONALIZM

Wśród uchodźców polskich w Afryce ludność osiedli składa się z Polaków, Białorusinów, Ukraińców i Żydów. Reakcyjna polityka narodowościowa święci triumfy nawet w tych niewielkich ośrodkach. „Nowo mianowani inspektorzy szkolni i kierownicy — pisze autor reportażu — zaczęli się domagać, by uczniowie w szkołach podawali wszyscy bez wyjątku narodowość polską. Dzieci jednak nie polskiego pochodzenia u-

parcie i stanowczo podawały swą prawdziwą narodowość. Dało to niektórym nieodpowiedzialnym jednostkom powód do szczucia najgorszych elementów na Białorusinów, Ukraińców i Żydów.

Przedstawiciele rządu oenerowskiego nie ustają w swej działalności. W jednej ze spółdzielni obozowych pracowała 17-letnia mahometanka, pochodząca z Wileńszczyzny. Kierownik spółdzielni postawił jej warunek, że o ile nie zostanie chrześcianką, zwolni ją z pracy. Przy drzwiach zamkniętych więc w kościele, odbył się wieczorem przymusowy chrzest niepełnoletniej dziewczyny...

Wszystko to dzieje się pod płaszczykiem tanich frazesów o równość

(Dokończenie na str. 2-iej)

# 14 BEREZ W AFRYCE

(Dokończenie ze str. 1-cj)

wszystkich obywateli „bez względu na narodowość i wyznanie”.

## SKLEPIKI OBOZOWE

Niezwykle charakterystyczne szczegóły podaje autor o sklepikach obozowych: „Zrobiono to na sposób sanacyjny, powierzono protegowanym kierownictwo sklepiku zwanego szumnie „spółdzielnią”. Kierownicy ci kalkulują w ten sposób ceny towarów, że są one o 50 procent wyższe niż w mieście. Przy tym pierwszym artykułem nie jest, jakby się mogło wydawać, potrzebna żywność, lecz napoje wysokokowe, za pomocą których rozpija się ludzie nieświadomych. Napoje wysokokowe daje się na kredyt, jak luksusowe materiały tylko po to, aby administracja i nauczycielstwo było wiecznie zadłużone, gdyż kierownictwo spółdzielni pobiera z góry upoważnienie na odciążenie długów z poborów.

Jeżeli się zważy, że całodzienne utrzymanie w osiedlach polskich w Afryce jest niedostateczne, gdyż składa się z tzw. suchego prowiantu: 400 gramów chleba dziennie, pół osetki masła na trzy dni, pół kila cukru na 10 dni; poza tym rano wydaje się herbatę zaś obiad składa się z wodnistej zupy i małej porcji mięsa; ludność osiedli musi dokupywać, szczególnie mąkę, sprzedając swoje rzeczy.

## OŚWIATA

Niemniej ciekawy materiał zawiera reportaż o pracy oświatowej. W każdym osiedlu — pisze autor — jest tzw. referent kulturalno-oświatowy, którego głównym zadaniem jest uświadamianie polityczne obywateli. Przeprowadza to on w sposób dość swoisty: raz w tygodniu zwołuje się do świetlicy wszystkich i przez megafon przez dobrą godzinę z pianą na ustach mówi się o Związku Radzieckim jako o wrogu numer 1. Próbowano nawet puścić w ruch odpowiednią propagandę celem uświadczenia Anglików. Z rewelacjami antysowieckimi wystąpił na łamach prasy konsul Zawisza. Akcja jednak nie udała się i spotkała się z należytą odprawą w gazecie „African Standard”.

Niemniej skandalicznie przedstawiają się warunki higieniczne w osiedlach polskich. W takim np. obozie w Tangeru, liczącym około 5.000 mieszkańców nie było urządzeń kąpielowych. Dopiero ostatnio, dzięki interwencji dr. Skulskiego, założono aż 3 natryski (na 50 tysięcy ludzi!). Natomiast pokoje gościnne dla

przyjezdnych dygnitarzy i mieszkania kierowników osiedli są urządzone z luksusem. Całe rodziny liczące nieraz po 7—8 osób mieszkają wprawdzie w lepiankach z błota, ale p. kierownik nawet kuchnię i ubikację ma z cegły tak, że nie jeden z zazdrością myśli o tych budynkach, iż wolałby mieszkać w takiej ubikacji, niż w swojej norze.

Szereg faktów podanych w reportażu świadczy niewątpliwie o tym, jakie wzory mieli przed oczyma polscy organizatorzy tych osiedli.

## CO JEST NAJGORSZE

„Najstraszniejszą rzeczą — pisze autor w zakończeniu swego reportażu — życia obozowego uchodźców w Afryce jest to, że nie traktuje się ich jako wolnych obywateli. Niko-

mu z uchodźców nie wydały konsulaty paszportów; jedyną ich legitymacją są przepustki obozowe.

Drugą tragedią jest podział uchodźców na tak zw. ludzi prostych i inteligencję, swoiście pojętą, do inteligencji bowiem zalicza się ludzi protegowanych, spokrewnionych, noszących lepsze ubrania.

Delegat Ministerstwa Oświaty polecił nie dopuszczać do gimnazjów dzieci ludzi prostych i przysyłać je do szkół rzemieślniczych, gdyż jak wyraziła się jedna z kierowniczek „rzeczą oburzającą jest, że do gimnazjum uczęszcza córka jej praczek”.

„Opiekunowie” uchodźstwa polskiego w Afryce chcą celowo zubożyć umysł i charakter młodego pokolenia. I to jest ich największą zbrodnią wobec Polski.

## Jaką mamy opozycję?

Normalnie w każdym demokratycznym państwie istnieje tzw. opozycja, grupa społeczna, czy stronnictwo polityczne, które w stosunku do istniejącego rządu uprawia krytykę z punktu widzenia swojego programu, lecz w trosce o dobro państwa.

Ta część opozycji, która istotnie dbała o dobro całości państwowej porozumiała się z Rządem Tymczasowym i stworzyła z nim razem Rząd Jedności Narodowej. Uznała ona, że dobro Państwa wymaga rzeczywistej współpracy wszystkich sił twórczych naszego narodu. Dlatego o opozycji w uczciwym i o słowa znaczeniu będzie można mówić dopiero po wyklarowaniu się naszej sytuacji politycznej, które zostanie osiągnięte zapomocą przeprowadzenia wyborów. Narazie jednak mamy jeszcze zupełnie inny rodzaj opozycji, głoszącej — niesformułowany zresztą nigdzie wyrażnie — program walki „szkodnictwa politycznego.

Reakcja, która na początku istnienia Państwa Polskiego po pierwszej wojnie straciła wpływy, nie zadowolili się krytyką, lecz sięgnęła do zbrodni — zabiła pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Narutowicza. Reakcję polską cechowała i cechuje bezwzględna chęć piastowania władzy. Co tam względ na państwo. Co tam dobro narodu!

W Polsce dzisiejszej nie ma warunków na powstanie ideologicznie ważkiej i organizacyjnie silnej opozycji. Faszyzm został rozbity na terenie Niemiec ostatecznie. Świat idzie na lewo. Lud polski mocno trzyma ster rządu w rękach.

Opozycja we właściwym znaczeniu tego słowa w Polsce nie powstała. Nie ma żadnego twórczego programu, który mógł by przeciwstawić się konstruktywnej pracy Rządu Jedności Narodowej. Jednakże reakcja tak łatwo nie ustępuje, nawet gdy jest rozbita, nawet gdy nie posiada warunków do wystąpienia. Ludzie „wczorajszego dnia”, niedobitki faszyzmu i kapitalizmu, wszyscy wreszcie, komu dawniej łatwo się żyło — trwają w negacji wobec odbudowującej się Polski, miotają oszczerstwa, brózdzą, plotkują, usiłują przeszkodzić sabotażem, a nawet akcją mordowania działaczy demokratycznych. Charakter tej opozycji ujawnia trafnie K. Brandys w „Przekroju”:

„Ta opozycja w cudzysłowie karmi się żółcią, żyje codzienną złością i kłamliwą plotką. Ma oczy otwarte tylko na sprawy własne. Sprawy państwa rozgrywają się poza nią. Te kręgi społeczeństwa, jeden z wybitnych publicystów polskich nazwał „emigracją wewnętrzną”. Kogo zaliczyć do emigrantów wewnętrznych? Może to być złoty młodzieniec z ziemiaństwa, któremu po reformie rolnej ubyło rezerw na pokera, lub ex-właściciel tartaku, który w czasie okupacji mógł kupić żonie małpie futro za kilka metrów kubicznych, dostarczonych Niemcom na budki strażnicze, a dziś musi się zadowolić pensją dwutysięczną i skąpym deputatem. Może to być ten i ów, skład klasowy polskiej emigracji wewnętrznej waha się zapewne od drobno-mieszczanstwa do burżuazyjnej inteligencji i reprezentuje raczej jednolity poziom umysłowy niż skryształizowany pogląd polityczny.

G. T.

# Reforma prawa małżeńskiego

Od 1 stycznia 1946 r. będzie obowiązywać w Polsce nowa ustawa małżeńska. Reforma w tym zakresie stała się faktem dokonanym: postulat mas został spełniony.

Mimo to kler prowadzi dalej kampanię przeciwko tej ustawie, usiłując podważyć jej słusność i wartość.

Kampania ta nie wysuwa przeciw reformie prawa małżeńskiego i rodzinnego argumentów rzeczowych. Ogranicza się do płytkich i demagogicznych frazesów, do grania na uczuciowych impulsach tłumu. Operowanie „tradycją” na tle realnego położenia, ukształtowanego przez koleje wojny — posiada charakter upartego dogmatyzmu, nad którym rozwój wydarzeń powszechnych przeszedł do porządku.

Wojna bowiem ugodziła w byt tysięcy rodzin, brutalnie rozłączając je ręką okupanta. „Łapanki”, ciężkie warunki a-prowizacyjne i nieugięta chęć „przeżycia” w okolicznościach często przytłaczających — to obraz minionej rzeczywistości, której konsekwencje długo będą ciążyły w stosunkach społecznych.

W związku z tym zarysowała się nowa rola kobiet, które w licznych wypadkach, pozostawione przez mężów, obciążone dziećmi, niekiedy — rodzicami, musiały udźwignąć obowiązki żywicieli.

Wysiedlanie, często konieczność ratowania się dorywczym handlem, szmugiel, a na dalszym planie Pawiak, Radogoszcz, Ravensbrück i Oświęcim — to były przeżycia upiornych lat, wyciskające piętno na życiu osobistym i psychicznym całego niemal pokolenia.

Również wywózki do Niemiec, do obozów i do pracy na roli i w przemyśle — powodowały liczne tragedie, rozbijające masę rodzin.

Potworzyły się dramatyczne komplikacje, lawina wypadków miażdżyła to-

sy jednostek ludzkich, pragnących chociaż ratować własne życie...

Zakończenie działań wojennych tylko częściowo przyniosło rozwiązanie tych spraw bardzo delikatnych, trudnych i splątanych. Odnajdują się wzajemnie członkowie rodzin... i podejmują odbudowę swych egzystencji. Lecz — nie zawsze im się udaje. Czasami wyrosły ślady i zapory niedające się usunąć.

Fakty tego rodzaju stały się ze względu na swą liczebność doniosłym zagadnieniem społecznym i gospodarczym. Wchodzą tu w grę postulaty moralne, prawne i ekonomiczne. Stabilizacja stosunków nie może omijać stanu rzeczy, wytworzonego odcinku rodzinnym przez wojnę. Należało te wszystkie komplikacje rozwiązać w sposób właściwy, dyktowany przez interes społeczny i nadać im pożądaną formę prawną. I dlatego słusznym i celowym było uchwalenie przez Rząd Jedności Narodowej nowej ustawy o prawie małżeńskim i rodzinnym.

Wielkie burze dziejowe wytwarzają następstwa, nie dające się mierzyć miarą przysłów, rozsadzonych przez pęd wypadków. Stosunki rodzinne naskutek wojny przyjęły taki charakter, że nie dadzą się zamykać w wąskich już ramach przełwojennego prawa. Nowa epoka wymaga nowych ustaw.

Następnie — wzrost masowy udział kobiet w pracy zawodowej. To również przekształca stosunki rodzinne i woła o interwencję państwa.

Wszystkie te stosunki nie spotykały się z właściwym podejściem kleru.

„Świętość rodziny” i „nierozzerwalność małżeństwa” w wielu tysiącach wypadków samo życie rozerwało w sposób brutalny i drastyczny tak samo, jak inne dogmaty, zniszczone w toku wojny przez zdziżały realizm bestialstw i gwałtów...

I na ten stan rzeczy prawodawca i społecznik pragnie znaleźć lekarstwo i rozwiązanie. Rodzinę i małżeństwo chce właśnie scalić, podnieść moralnie i prawnie, ocalić je przed stoczeniem się w anarchię.

Na wprowadzenie w życie nowego prawa małżeńskiego czekają tysiące jednostek ludzkich, ciężko doświadczonych i pragnących zrekonstruować swe życie rodzinne, ustabilizować je, uprawnnić. W tych dążeniach nie pomoże im duch „tradycji”, blakający się bez zmiany w kruchach i konsystorzach. Natomiast państwo, uchwalając nowe prawo małżeńskie, obiecało im swoją pomoc.

Polska Partia Socjalistyczna wysuwając koncepcję wprowadzenia nowego ustawodawstwa małżeńskiego i rodzinnego — stała na stanowisku państwowym i społecznym. Wpływało ono z ideologii PPS i ze zrozumienia bieżących konieczności.

Na kampanię pisemek, pragnących cofnąć bieg rozwoju społecznego, odpowiedź winno być szerzenie świadomości, że reforma prawodawstwa małżeńskiego i rodzinnego było bezwzględnie postulatem dzisiejszej rzeczywistości. Tak samo, jak było nim wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy i ubezpieczeń społecznych.

F. Żmudowski

## Zapałki



Hurra! Zapałki staniały!



Cztery pudełko!



Tak cionol!

## JAKIE STRATY PONIEŚLIŚMY W OSTATNIEJ WOJNIE?

Zginęło w czasie od 1939 do 1945 roku 6 milionów ludzi, z tego 7 i pół proc. wskutek działań wojennych, a 92 i pół proc. poniosło śmierć wskutek znanych okrutnych metod oprawców hitlerowskich. Polska zajmuje pierwsze miejsce w klasyfikacji zniszczeń wojennych.

Inwalidów z ostatniej wojny jest w Polsce 109.643, w tym 18 tys. kalek, 57.527 osób ciężko chorych, 17.305 ciężko poszkodowanych na zdrowiu i 8.767 osób, których przeżycia wywołały obłąd.

# Wieluń wczoraj i dziś

Na pograniczu województwa łódzkiego i poznańskiego leży stare bo z końca XIII wieku datujące się miasto; Wieluń. Ci, którzy znali Wieluń przed wojną pamiętają wąskie, kręte uliczki, domy zbudowane według wzorów z epoki starszylachetczyzny, szczątki muru granicznego porośnięte mchem i trawą, basztę o ścianach zwietrzałych i wyszczerbionych zębem czasu, „kuna” przed kościołem Farnym i wiele, wiele innych zabytków świadczących o genezie miasta.

Dziś z owych pamiątek historycznych nie ma ani śladu. Wojna a w następstwie barbarzyńskie rządy okupanta zniszczyły doszczętnie to tętniące życiem miasteczko. Kiedy w końcu ostatniego roku wojny, jeszcze za czasów okupacji hitlerowskiej przyjechałam do Wielunia, byłam wstrząśnięta tym co ujrzałam. Ale nawet, mimo zgliszczy, ruin i wypalonych uliczek, odnajdywałam w zbiedzonych twarzach mieszkańców hart i pogodę, jaką ponimo doznanych cierpień zachowało miasto mego dzieciństwa.

## NIECH ŻYJE „CZERWONY MADRYT”

To było w roku 1934. Wieluń nigdy nie przodował w ruchach radykalnych. W swoim małomiasteczkowym życiu nie zdołał nigdy pomieścić potężnych idei socjalistycznych. Był na to zbyt odcięty „od świata”, jak się wtedy powszechnie mówiło; ówczesne zaś władze nie robiły nic, by społeczeństwu pokazać ten inny świat, świat wielkich przemian i wielkich idei. A jednak kiedy w Hiszpanii nasi towarzysze ze wszystkich krajów Europy przelewali krew w walce z faszystami i w obronie demokracji — Wieluń otrząsnął się z gnuśnego snu. Pewnego dnia na rynek wieluński, wyległ tłum z okrzykami „Niech żyje czerwony Madryt!” przemaszzerował między wiekowymi domami ulic. Policja zlikwidowała zajeście, ale my wieluńscy, którzy wtedy oczami dziecka patrzyliśmy na entuzjazm „czerwonego Wielunia” — dzień ów na zawsze zachowamy w pamięci.

## „NUR FÜR DEUTSCHE”

Po latach ujrzałam Wieluń. Jakżeż inny. Wąskie i kręte uliczki, zabytkowe Ludowle, „kuna” przed Farą, jak i sama Fara zresztą znikły z powierzchni ziemi. Cały środek miasta, ulice Augustańska i Fabryczna łączące dwa rynki zmieniły się w jeden ogromny, goły plac. To ślady zdradzieckiego napadu niemieckiego. Lotnicy w nocy na 1. 9. 1939 r.

zburzyli i wypalili całe centrum miasta. Niemcy na miejscu zburzonych domów postawili drewniane baraki z napisami „Nur für Deutsche”. Ci Polacy, którzy ocalili osiedlili się na krańcach miasta w napół zburzonych czy wypalonych domach. Potem przyszły aresztowania, egzekucje, łapanki i wywózka na roboty. W prześladowaniach w atmosferze nienawiści i ciągłego niebezpieczeństwa krzepła wola i charakter — kiedyindziej kruszało sumienie i uczciwość narodu. Nie jeden wieluńianin zginął w więzieniu, ale i nie jeden też poszedł na kompromis z wrogiem. Byli tacy i byli inni. Życie oddzielało ziarno od plew.

## KAMIENIOŁOMY

Wieluń leży na szlaku jury krakowsko-częstochowsko-wieluńskiej. Przy szosie częstochowskiej znajdują się dość duże pokłady kruszcu wapiennego, który jest cennym surowcem przy produkcji wapna.

Dlatego też w okolicy Wielunia jest dość dużo małych lasowni wapnia, produkujących wystarczająco na użytek okolicy ten wspaniały budulcowy.

## NOWY WIELUŃ

Dziś Wieluń jest inny. Na miejscu starego spalonego gródu, na miejscu drewnianej budy „Nur für Deutsche” — powstaje nowe miasto. Nie widać jeszcze oprócz tyle nowych domów i nowych ulic, ile ich tu potrzeba, ale w oczach młodych i młodych mieszkańców dostrzec można jakiś zapal i energię, które pozwalają wierzyć, że miasto będzie odbudowane.

Wśród wszystkich demokratycznych partii, rozwija się i nasza Polska Partia Socjalistyczna oraz jej awangarda O. M.

## Z tajemnic ostatniej wojny

Teraz, w okresie bezpośrednim po wojnie wychodzą na światło dzienne sprawy, które podczas samej wojny trzymane były w ścisłej tajemnicy. Gdy świat wraca do normalnego życia — tajemnicą być przestały.

Np. „armia służby strategicznej”, oddająca nieocenione usługi Brytyjczykom na terenach okupowanych przez Niemcy. Działalność tej tajnej armii polegała na zdobywaniu informacji, wskazywaniu celów lotniczych, donoszeniu o skutkach nalotów i niesieniu pomocy organizacjom podziemnym krajów okupowanych (przede wszystkim — broń i amunicja).

Oddziały tajnej armii były to nie-

T.U.R. Wskazaliśmy w naszym artykule z kół artystyczno-muzycznych organizuje w weekendy i wieczory uroczyste w dużej i pięknej sali przy ulicy Turowskiej. Wieluński Klub Sportowy podejmuje zawody z drużynami innych miast na tamtejszym stadionie Wojska Polskiego, lub też wyjeżdża na gościnne występy.

Z dawnych, historycznych budowli ocalał Zamek, obecna siedziba starostwa, Związków Zawodowych i Partii Politycznej oraz Ratusz.

## Z MŁODZIEŻĄ NIE JEST DOBRZE

Idę cieniutką alejką wieluńskiego parku. Nie tak dawno wstęp strzegły znicznicy z napisami „Nur für Deutsche”, dziś widać tu polską działalność i spaceruje polska młodzież.

Z młodzieżą naogół nie jest dobrze. Nie tylko przez 6 lat okupant zatruwał jej duszę jadłem faszystowskich teorii nienawiści i demoralizacji, by dziś na sprawę tę nie trzeba było zwrócić specjalnej uwagi. Młodzież wieluńska, jak zresztą przeważnie młodzież, małych miasteczek, za mało doznaje opieki. Wskutek tego ci, którzy nie chodzą do szkoły i nie należą do organizacji młodzieżowych, po dawnemu „szlifują” bruki. Opieka nad młodzieżą, zorganizowanie dla niej pracy i nauki należą do najważniejszych naszych zadań.

Taki był Wieluń wczoraj i takim jest dziś. Jutro napewno będzie lepsze nie tylko dla Wielunia, ale dla całego naszego kraju. Z dala dobiegają tony hejnału „Nie rzucim ziemi”. To z wieży ratusza Wieluń żegna nas swym wieczornym pozdrowieniem, jak dawniej w latach naszej młodości.

wielkie grupy, liczące od 2 do 30 ludzi — ludzi wyborowych, najodważniejszych, specjalnie szkolenych, no i zgłaszających się ochotniczo. Dostawali się ci „najdzielniejsi z dzielnych” na tereny okupowane przez wroga z pomocą spadochronów, samolotów, ładujących na tajnych lotniskach, bądź łodzi podwodnych, wysadzających nieopstrzeżenie na ląd członków „armii służby strategicznej”.

Jednym z najpiękniejszych czynów „armii służby strategicznej” było potajemne wylądowanie i przygotowanie terenu na wybrzeżach Normandii — przed wielką inwazją aliantów 6 czerwca 1944 r.

# Czy tańczymy w polityce poloneza?

Polonez jest starym polskim tańcem. Tańczono go w bogatych rezydencjach książęcych, w bielonych wapnem dworach szlacheckich, a nawet w komnatach królewskich. Szlachecki ten taniec odpowiadał obyczajom polskich wielmożów, którzy lubili się często gościć wzajemnie, a przy tej okazji dobrze i dużo zjeść i popić. Po takich libacjach trudno było trząść przeładowany żołądek w jakimś skoczny tańcu. Najlepiej wpływał na trawienie polonez — taniec polegający na rytmicznym spacerze, z ukłonami, skierowanymi kolejno w lewą i prawą stronę. Tylko młodzież szlachecka wyrwała się do mazurków i oberków; ten, kto uważał się za dojrzałego i statecznego, tańczył przede wszystkim poloneza.

Szlachta miała aż do ostatniej wojny bardzo duży wpływ na życie Polski, nie tylko zresztą poprzez swoje obyczaje i nawyki. Ta schyłkowa grupa społeczna wyćiskała piętno na życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym. Jej „klasowy” taniec — polonez, stał się symbolem rządów politycznych, które nie mają określonego oblicza i składają się raz na lewo, raz na prawo.

Rządy sanacyjne w przedwojennej Polsce miały określone oblicze, czerpały wzory rządzenia z Włoch faszystowskich, a później z Niemiec hitlerowskich. Biurokratyczna grupa Piłsudskiego służyła kapitalistom krajowym i obcym, wielkim posiadaczem ziemskim, obracając ostrze swego terronu przeciwko chłopom i robotnikom.

Opór mas ludowych był jednak silny. Aby rozładowywać narastają-

ce z dnia na dzień wrogię sobie nastroje, przejawiające się w strajkach chłopskich i demonstracjach robotniczych — ówczesne rządy zmieniały częściowo taktykę polityczną, próbując wytworzyć wrażenie demokratyzowania się życia w Polsce. Milkły wówczas ataki na „zgangrenowaną” demokrację, łaskawiej pisano w gazetach o sposobach rządzenia we Francji czy Anglii. Najbardziej można tę grę określić w ten sposób: głównym motorem rządów były wzory faszystowskie przy łaskawym klepaniu po ramieniu od czasu do czasu demokracji zachodnio-europejskich.

I dlatego para pisarzy polskich: Boguszewska i Kornacki, którzy chcieli w swych utworach dać przekrój politycznego życia w przedwojennej Polsce, zatytułowali swe dzieło słowem „Polonez”. Wyrazem obowiązujących w tym tańcu ukłonów, skierowanych raz na lewo, raz na prawo, były tytuły dwu części, z których to dzieło powstało. Brzmia one: „Deutsches Heim” (Niemiecki Dóm) i „Nous Parisiens” (My, Paryżanie).

Autorzy w artystycznej formie pokazują w tych dwóch książkach, jak daleko sięgały w Polsce wpływy hitleryzmu.

Po zakończeniu wojny powstały w Polsce rządy, które dokonały w interesie najszerzych mas daleko sięgających reform. Ponieważ nasz kraj znajduje się w środku Europy, ci sami ludzie, którzy przed wojną przychylnym okiem patrzyli na polityczny polonez naszego kraju, chcieliby go widzieć i w okresie trzeciej niepodległości. Teraz — po-

wiadają — tańczymy poloneza, składając kolejno ukłony: w lewo — ustrójowi Związku Radzieckiego, w prawo — demokracjom zachodnio-europejskim. Należy stwierdzić na marginesie, że ci sami ludzie pragną, abyśmy przerwali ten taniec i zastygli w pokłonie, jak w „Weseiu” Wyspiańskiego, skierowanym na prawo.

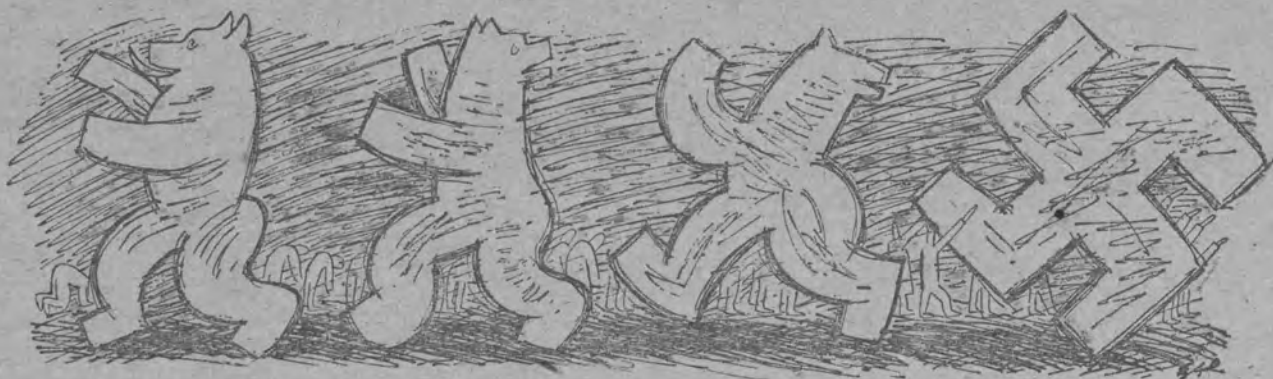
Niewątpliwie, wzajemne przenikanie idei w świecie istnieje. Nie ma ideologii, którą by się dało zamknąć w granicach jednego państwa. Każdy naród posiada jednak własne formy rozwoju, wynikające ze spadku przeszłości, zaniedbania, czy dostatecznego rozwoju form ustrojowych. I dlatego my, Polacy — podstawowe warstwy: chłop i robotnik — nie tańczymy obecnie poloneza politycznego. Nasz ustrój demokratyczny wynika z naszych polskich potrzeb. To przede wszystkim w Polsce istniał na wsi głód ziemi obok obszarniczej własności pańskiej. Robotnik polski — bodajże najpracowitszy robotnik świata — żył prymitywnie, bez możliwości zaspokojenia swych elementarnych potrzeb.

To ten robotnik, nie oglądając się na fabrykanta, uruchomił zastygłe lub zniszczone maszyny. Z tych faktów wynikają następstwa polityczne, które muszą zapewnić tym dwóm klasom społecznym przodownictwo i decyzje.

Z wzorów obcych możemy brać to, co nam jest przydatne i co pasuje do naszej rzeczywistości, ale z „szlacheckim” polonezem nie chcemy mieć nic wspólnego.

Antoni Pokorski.

## Herbem Berlina jest niedźwiedź



Niedźwiedź ma złe skłonności

Rys. K. Baraniecki

# Sojusz robotniczo-chłopski

Ścisła współpraca klasy robotniczej i włościańskiej była zawsze dążeniem zdrowo myślącej części społeczeństwa polskiego. Współpraca ta jest konieczna, zwłaszcza dziś, gdy niepatriotyczne, warcholские elementy, zaprzędane zagranicznemu kapitałowi i obszarniczej burżuazji, starają się za wszelką cenę osłabić siły obozu chłopsko-robotniczego.

Niedzielny zjazd w Tomaszowie Maz. dowiódł, iż mętne metody warcholów i podżegaczy spotkają się z właściwą oceną mas robotniczych i chłopskich, które doskonale rozumieją niebezpieczeństwo, jakie nam grozi z chwilą osłabienia czy rozbitcia zjednoczonego frontu ludowego.

Zjazd w Tomaszowie w dniu 2 bm zgromadził przedstawicieli wszystkich demokratycznych partii, działaczy ludowych i robotniczych. Głos zabrali: prezes Zarządu S. L. ob. Wojewoda Dąb-Kocioł, tow. sekretarz WK PPR Loga-Sowiński, tow. sekretarz WK PPS Henryk Wachowicz, prezydent miasta Tomaszowa ob. Mazurek, przedstawiciel Stronnictwa Demokratycznego, przedstawiciele robotników, chłopów i młodzieży. Wszyscy oni ostro potępili rozbijackie dążenia tych, którzy w silnej Polsce Ludowej widzą dla siebie najgroźniejsze niebezpieczeństwo.

Nie wiemy na co liczą agitatorzy obszarników i kapitalistów, jedno jest tylko pewne, że jeśli nadzieje swe pokładają w nieświadomości wsi, srodze się rozczarują.

Przedstawiciel chłopów ob. Wicherski w swoim przemówieniu programowym powiedział:

Mamy wszelkie możliwości, aby zostać pełnymi obywatelami i zostaniemy. Pójdziemy z wami, robotnikami, boście ze wsi kiedyś wyszli, a praojcowie wasi razem z naszymi pańszczyzną odrabiali. Z głodu wam umrzeć nie damy. Obowiązki nałożone spełnimy. I w sojuszu z wami wypełnimy ze wsi maciocieli i pro-wokatorów”.

Nie potrzeba słów tych komentować. Świadczą one wyraźnie o rzeczowym i właściwym stosunku chłopów polskiego do dokonanych przemian społecznych i o prawdziwym zrozumieniu wspólnych interesów robotniczo - chłopskich. Świadczy też o tym uchwalona na zjeździe Rezolucja, w której chłopcy i robotnicy gwarantują wzajemną pomoc w spełnianiu świadczeń obywatelskich i w ugruntowaniu zdobyczy demokratycznego ustroju państwa.

Chłopcy i robotnicy przyrzekają popierać wysiłki Rządu Jedności Narodowej w odbudowie przemysłu, rolnictwa i transportu, w walce ze spekulacją, korupcją i łapownictwem, w nacjonalizacji wielkiego i średniego przemysłu, która

jest jedyną drogą do całkowitego uniezależnienia się od kapitału zagranicznego.

Równocześnie klasa robotnicza oświadcza, iż nigdy nie dopuści do jakichkolwiek ograniczeń zdobyczy Reformy Rolnej, do których zdążają obszarnicy i kapitaliści z krzywdą biednego i średniego chłopstwa.

W dziedzinie dostaw kontyngentów chłopcy powiatów: opoczyńskiego, rawskiego i brzezińskiego zobowiązali się regularnie zdawać świadczenia mleczne dla dzieci robotnic i chorych Tomaszowa, zdać wyznaczony kontyngent według pełnych norm, dokonać zasiewu i pełnej obróbki roli, oraz prowadzić stałą wymianę ze spółdzielni robotniczymi w celu lepszego zaopatrzenia stolówek fabrycznych.

Robotnicy zaś, odpowiadając na tę braterską akcję, postanowili wykonać plan produkcji, a nadwyżkę przekazać dla wsi, pomagać w okresie pracy na roli

siłą roboczą i pociągową, przyjmować przez Samopomoc Chłopską wełnę od wsi do czesania i przędzenia oraz zelektryfikować 3 wsie, najlepiej wywiązujące się z dostawy świadczeń rzeczowych.

Pozatem postanowiono zorganizować akcję pomocy dla ziem zachodnich w ramach odbudowy polskiej wsi i polskiego przemysłu.

Ta ścisła współpraca robotników i chłopów będzie najskuteczniejszą zaporą dla wszystkich maciocielskich zakusów, zmierzających do powtórnego zaprzędania klas pracujących w niewolę obcego kapitału.

Do tego jednak nie dojdzie nigdy. Sędziwy gospodarz z powiatu opoczyńskiego tymi słowami wyraził tę pewność: „Mowa nasza, krew wspólnie przelana w czasie okupacji wskazuje, żeśmy jednej matki dzieci i wspólnymi siłami mamy ją budować. Sojusz robotniczo-chłopski jest i będzie podstawą naszego zwycięstwa”.

K. W.

## Wczoraj i dziś P.P.S.

W 53 rocznicę powstania Polskiej Partii Socjalistycznej ukazało się ciekawe studium historyczno - publicystyczne, wydane przez Wojewódzki Komitet PPS. w Łodzi pt. „Wczoraj i dziś PPS”, którego autorami są tow. Józef Cyrankiewicz i tow. H. Wachowicz. „Wczoraj i dziś” jest krótko ujętą historią polskiego ruchu socjalistycznego, aż po dzień dzisiejszy. Nie jest to historia pisana tylko z dokumentów, na podstawie źródłowych badań. Autorami są działacze, którzy z ruchu wyrosli i stanowią jego nierozłączną część. — Dlatego książka daje nie tylko jasny obraz stanowiska i roli PPS, w poszczególnych okresach Polski przedwrześniowej, ale daje również odpowiednie naświetlenie oraz uzasadnienie postępowania partii na tle realnego układu sił w poszczególnych okresach. Często spotyka się ostre słowa krytyki zarówno w stosunku do postępowania PPS, jak i bratniego ruchu, reprezentowanego przez KPP, szczególnie jeśli chodzi o istotny problem lojalnej współpracy tych partii. — Współpracy, która niestety aż nadto często była w okresie przedwrześniowym tylko fikcją.

Okres okupacji i chwile bieżące omówione są w drugiej części książki przez J. Cyrankiewicza. Padają skonkretyzowane i dobitnie wyrażone myśli—autor wykazuje, że konsekwencją faszyzmu w Polsce musiał być tragiczny wrzesień 1939 — wszak faszyzm rozbroił naród

polscy politycznie, wojskowo i ideologicznie,

Skrupulatna dezynfekcja społeczeństwa z wszystkich antydemokratycznych elementów jest nakazem chwili. Historia pokazała narodowi polskiemu że reakcyjne czynniki, zaślepione swoim klasowym interesem w obronie swojego stanu posiadania, nigdy nie wahały się zaprzęcać państwa wrogim czynnikom. Autor nie ukrywa, że nawet wśród członków PPS. byli tacy, którzy dali się wciągnąć w grę polityczną reakcji. Z analizy całokształtu sytuacji kraju wynikają wytyczne dalszego postępowania to jest budowa Demokratycznej Polski, opartej w polityce zewnętrznej o Związek Radziecki, a w polityce wewnętrznej o jedność klasy robotniczej.

A zadaniem Polskiej Partii Socjalistycznej jest traktować demokrację „jako perspektywę, jako możliwość niepowstrzymanego marszu mas robotniczych do Socjalizmu” (str. 36).

Ukazanie się pracy J. Cyrankiewicza i H. Wachowicza jest poważnym wydarzeniem w ruchu wydawniczym. Książka ta chociaż w części wypełni lukę w socjalistycznych wydawnictwach. Brak książki, która omawiałaby w sposób dostępny i jasny historię Polskiej Partii Socjalistycznej i zadania partii w chwili bieżącej dawał się bardzo odczuć, szczególnie jeśli chodzi o działaczy oświatowych, zawodowych i politycznych, oraz średni aktyw partyjny i liczne rzesze czytelników - społeczników.

# BUDUJEMY POLSKĘ

Korespondenci „Pobudki” donoszą:

## WROCŁAWSKIE PERSPEKTYWY

Wrocław liczy już 60.000 mieszkańców. Władze wojewódzkie przeniosły się ostatnio z Lignicy do Wrocławia jak również i inne większe urzędy i instytucje. W związku z tym od paru tygodni liczba mieszkańców miasta stale się zwiększa. Prócz zrozumiałych korzyści jakie ruch osadniczy ziem zachodnich niesie Polsce, wysuwa się przed zimą dość przykry problem mieszkaniowy. Niemcy zbyt wolno zwalniają polskie tereny by dla wszystkich przybywających Polaków znaleźć od razu odpowiednie pomieszczenie. Do tego z węglem w Wrocławiu jest też nie tego, wskutek ograniczeń transportowych. Aby jakoś sprawę tę uregulować przed nastaniem mrozów projektuje się sprowadzenie węgla z kopalni w Walbrzychu drogą wodną.

Lepiej za to przedstawia się sprawa w innych dziedzinach. Wrocław ma już światło, gaz i komunikacje t. zn. czynne są dwie linie tramwajowe i dwie autobusowe. W pierwszych dniach nowego roku uruchomiona zostanie trzecia linia komunikacyjna między Państwową Fabryką Wagonów a śródmieściem.

Z fabryk wrocławskich najlepiej prosperuje Fabryka Wagonów. Zatrudnia ona ponad 1000 robotników, którzy pracują przy fabrykacji węglarek.

## SKĄD WĘDRUJĄ DO NAS RYBY?

Port Władysławowo nie wiele ucierpiał podczas wojny. Uległ nie tyle zniszczeniu ile zaniedbaniu. W tragicznych dniach września na Władysławowo i okolice runęła hitlerowska falanga mszcząc się za zawsze polski charakter miasteczka. Zaraz w pierwszych dniach okupacji Niemcy zdążyli zniszczyć pewną część falochronów. Z pomnika zerwali tablicę upamiętniającą założenie portu Władysławowa w miejsce dawnej wartowni wzniesionej w 1637 r. przez króla Władysława IV u nasady półwyspu Helckiego.

Wszystkie te nieduże zresztą uszkodzenia zdołano naprawić. Obecnie przy moło zabezpieczonym potokolistymi wałami falochronów stoi szereg kutrów rybackich z których wyładowuje się skrzynie ryb. Na brzegu czekają już samochody spółdzielni „Społem” i „Łosoś”, które odwożą ryby do punktów rozdzielczych.

Stamtąd rozprowadza się transport ryb po całej Polsce.

## NIEZNANE PORTY POLSKIEGO WYBRZEŻA

(x. g.) Prócz trzech ogromnych portów morskich: Gdańska, Gdyni i Szczecina, mamy też inne, z których najmniej u nas znane są: Tolkmicko i Frombork. Są to nieduże porty, które jednak poważnie mogą odciążyć ruch w portach większych, zwłaszcza jeśli idzie o zakotwiczenie kutrów rybackich.

Port Tolkmicko posiada basen w kształcie prostokątnym, wymiaru 300×50 metrów. Nadbrzeże wyposażone jest w tor kolejowy. Wejście z zalewu Fryskiego ograniczone jest

mołami kamiennymi. Moło zachodnie posiada latarnię wjazdową. W porcie leży kilkanaście kutrów rybackich zatopionych, nad których podniesieniem rozpocznie się niebawem prace.

Port Frombork posiada również prostokątny basen o wymiarach ok. 200×40 metrów. Moło i nadbrzeża są kamienne, częściowo ze ścianki żelaznej. Port jest wyposażony w bocznice kolejową.

Obydwa porty zostaną już wkrótce obsadzone przez funkcjonariuszy Głównego Urzędu Morskiego.



## KARYGODNE NIEDBALSTWO, CZY SABOTAŻ?

Przeżywamy niezwykle ciężki okres ekonomiczny, kiedy to zniszczone barbarzyńską wojną państwa walczą z widmem głodu, inflacji i kryzysu, zagrażającym dzisiejszemu światu, w większym jeszcze stopniu niż po tamtej wojnie. Rząd nasz w tej ciężkiej chwili nie pozostawia nas bez opieki. W całym kraju prowadzony jest systematyczny rozdział produktów rolnych między pracującą ludność miast — w celu zabezpieczenia jej przed trudnościami dowozowymi płodów rolnych, w czasie zimy.

W Łodzi od 3 tygodni przeszło trwa rozdział kartofli na kartki; nieuczciwie, niedbale, czy poprostu wrogie nam jednostki czyhają jednak wszystko, aby akcję tę sparaliżować, co w pierwszym rzędzie godzi w ubogą ludność robotniczą.

Ob. Galemba pracownik Zakładów Wyd. „Książka”, Łódź, ul. Andrzeja 38 nadesłał do Redakcji naszej list ilustrujący bezprzykładne oszustwo, jakie ma miejsce przy rozdziale kartofli na zimę.

„W dniu 20 ub. m. ze Spółdzielni przy ul. Andrzeja 31 otrzymaliśmy ziemniaki na kartki. Mimo, że jestem synem rolnika, takich ziemniaków jeszcze nie widziałem, nawet świnia lepsze dostaje na wsi. Przytaczam dosłownie jakie otrzymałem ziemniaki na przydział.

Na pięcioro osób należy mi się 750 kg. ziemniaków. Jest to dostateczna

ilość, lecz z tych 750 kg. wątpię czy zdadne do użytku będzie 25 kg.

Zona moja wykupiła tylko 50 kg. na dowód aby mi pokazać jakie ziemniaki nam wydają. Więc na 50 kg. było: 5 kg. ziemi, 2 kg. śmieci i słomy. Natomiast wielkość ziemniaków to 80% o średnicy od 1 do 2 cm, 15% zaś o średnicy od 3 cm do 4 najwyżej. Według rozporządzenia zaś najmniejsza wielkość ziemniaka nie może przekraczać 5 cm. średnicy.

Czy to nie jest jawny sabotaż? Chciałbym zobaczyć tego jegomościa co takie ziemniaki przyjmuje na miejsce wsypu. To jest bezczelność i jawne kpiny z robotnika, którego nie stać na kupno zdrowych i normalnie dużych kartofli po 300 zł. po 100 kg.

Oświadczamy, że takich jak dotychczas kartofli wykupywać nie będziemy. Żądamy kartofli możliwych do użytku.”

Oburzenie autora listu, robotnika naszego miasta jest zupełnie słuszne. Nie wątpimy, iż władze wnkną w tę sprawę i zabezpieczą pracującą ludność miasta przed oszustwem i wyzyskiem.

Czytajcie

prasę socjalistyczną!



# O C Z Y NA ŚWIAT

## Przesilenie we Włoszech

Jak doniosły ostatnie wiadomości, nowy rząd włoski tworzy na szerokich podstawach przywódca chrześcijańskich demokratów de Gasperi. W ten sposób byłby zakończony przewlekły kryzys rządowy, o ile oczywiście nie zajdą nowe komplikacje. Warto zauważyć, że jest to już czwarte przesilenie gabinetowe od lipca 1945 r., t.j. od chwili, gdy został obalony Mussolini. Dotąd rząd utrzymywał się na koalicji 6 stronnictw o szerokim wachlarzu poglądów z przewagą jednak demokracji. W skład tej koalicji wchodziło: socjaliści, komuniści, Partia Czynu, chrześcijańscy demokraci, liberałowie (najbardziej prawicowi) oraz nie liczna partia Pracy. Ferment w łonie rządu powodowany był nie tylko trudnościami wewnętrznymi Włoch, lecz stała się kłębem robotą burżuazji, która chciała zachwiać równowagę rządu i wydrzeć grupom demokratycznym władzę. Jak wiadomo, ostatni gabinet obalili liberałowie (najsłabsi prawicowcy). O cóż chodzi w tych wszystkich kombinacjach, które obserwatorowi z daleka mogą wydać się niejasne?

Włochy mają złą sytuację gospodarczą. Faszyzm zostawił ruiny. Przemysł został w 35% zniszczony. Z taboru kolejowego pozostało zaledwie 25%. Flota handlowa przestała właściwie istnieć. Apropozycja jest niewystarczająca. Włochy potrzebują rocznie 10 milionów kwintali zboża, niezależnie od własnych zbiorów, inaczej 1/3 ludności będzie głodować. By sprostać tym wewnętrznym trudnościom, należałoby uzdrowić gospodarkę od podstaw, przeprowadzić gruntowne reformy społeczne, których pragnie proletariąt spod znaku Garibaldi i Matteottiego. Lecz konserwatyści włoscy, którzy mieli dość siły, by obalić Mussoliniego, gdy zauważyli, że faszyzm przegrywa, ci konserwatyści (przemysł, obszarnicy, arystokracja wojskowa i Watykan) nie życzą sobie gruntownych zmian i usiłują zawrócić Włochy na drogę wsteczną. Nie zapominajmy przy tym, że okupanci anglosascy idą na rękę raczej konserwom, aniżeli ugrupowaniom lewicowym. We Włoszech miała miejsce polityczna, lecz nie społeczna rewolucja. Włochy stanęły w pół drogi. Ze nie przeprowadzono wielkiej zmiany od razu, powoduje to natarcie reakcji. Konserwatyści przeczekali burzę, odetchnęli i mobilizują się do walki o władzę. Ostatnie depeche donoszą o wzmagającym się tajnym ruchu faszystowskim we Wło-

zech. Bo faszyzm jest jak hydra; musi być zniszczony do ostatniej komórki, inaczej odrasta. Tajne organizacje faszystowskie we Włoszech są subsydiowane przez sfery bankowo - przemysłowe. Równolegle wyszukując trudności gospodarcze i zrozumiałe w związku z tym zaniepokojenie mas — konserwa prowadzi propagandę przeciwko polityce stronnictw demokratycznych, więc np. powiada, że wprowadzenie w obecnych warunkach ustroju republikańskiego równałoby się hegemonii komunistów.

Stronnictwa demokratyczne, doceniając powagę obecnej gospodarczej sytuacji, chciały odwołać się do Zgromadzenia Narodowego; liberałowie, obawiając się woli ludu i związanych z tym reform — zaprotestowali, ustąpili z gabinetu i wywołali tym kryzys rządowy, który ciągnął się od 22 listopada.

Obecny rząd raczej utrzymuje zasadę jedności narodowej, należy jednak spodziewać się ostrych walk o tę sprawę wewnętrznych.

## Jugosławia republiką

28 listopada w drugą rocznicę historycznego posiedzenia Antyfaszystowskiego Zgromadzenia Narodowego Wyzwolonej Jugosławii, na którym to posiedzeniu został ustanowiony pierwszy rząd Jugosławii — zgromadzenie ustawodawcze ogłosiło, że Jugosławia staje się federalną republiką ludową. Król Piotr II z dynastii Karageorgewiczów został prawem ludu pozbawiony tronu i stracił prawo wjazdu do ojczyzny. W ten sposób został zakończony w Jugosławii proces walki o prawo do istnienia i właściwego samorządu, który to proces rozpoczął się tak bohatercko działalnością partyzancką obecnego marszałka Tito, Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy i Macedończycy dowiedli w latach najokrutniejszej okupacji hitlerowskiej, że są przywiązani do wolności i potrafią o nią walczyć. Przez ustalenie Frontu Narodowego, ugruntowanie lewicowej demokracji stwierdzili wolę swoją do społecznej przebudowy.

Ostatnia uchwała udaremnienia siłom konserwy, związanym z osobą b. króla Piotra, otwartą akcją w kraju. Szerokie masy Jugosławii, wiedzione zdrowym instynktem, dążą do zespolenia się bez względu na narodowość i do oparcia swego współzycia na zdrowych i sprawiedliwych, społecznych podstawach.

Braciom Słowianom w dniu tak uroczystego święta towarzyszą przyjazne uczu-

cia mas robotniczych Polski, które doceniają znaczenie zespolenia słowiańszczyzny w imię idei pokoju i braterstwa.

## Polska i Czechosłowacja

Nieuregulowane sprawy graniczne między Polską a Czechosłowacją, będące przyczyną nieporozumień i tarć, stanowiły specjalną troskę socjalizmu polskiego i czeskiego. Jak to socjaliści polscy już w sprawie rozbioru Czechosłowacji w 1938 r. zadokumentowali, stosunek polskich mas robotniczych do narodu czesko-słowackiego był nader przyjazny.

Takimi samymi gorącymi rzecznikami przyjaźni polsko-czeskiej byli i są socjaliści czescy. A jednak... Działy się rzeczy na pograniczu gorszące, które wykonywane były przez szowinistów, znajdujących się w każdym narodzie. Ostatnie wypadki chmurnym cieniem kładły się na tak potrzebnej przyjaźni. Lecz Polska demokratyczna dała jeszcze jeden dowód swoich pozytywnych uczuć: rząd nasz wystosował do Czechosłowacji notę, w której proponuje przyjazne rozpatrzenie wszystkich spornych spraw. Załatwienie tego drażliwego rozdziału naszej historii umożliwi niechybnie zawarcie paktu przyjaźni i wzajemnej pomocy.

Socjalizm polski wita ten krok z radością: usunięcie powodu do nieporozumień scementuje jeszcze bardziej sojusz mas robotniczych Polski i Czechosłowacji, ugruntuje pokój w tej części Europy i umożliwi dobre sąsiedzkie współzycie.

## Oskarżamy w Norymberdze

Polacy z ulgą przyjmują do wiadomości, że delegacja polska przy Międzynarodowym Trybunale Wojskowym w Norymberdze złożyła akt oskarżenia przeciwko sądzonym zbrodniarzom. Akt zawiera dane w sprawie germanizacji Polski przez hitlerizm historię grabieży mienia państwowego i prywatnego, opis przesładowań religii i Żydów w Polsce, statystykę morderstw wielorakimi metodami, dokonanych na ludności polskiej.

Dokument jest źródłowy, nie tylko oskarża hitlerizm, lecz w sposób niebudzący wątpliwości informuje świat o dokonanych w Polsce zbrodniach. Udział Polski w Procesie Norymberskim zdaje się być rzeczą pewną. O to samo zabiega Czechosłowacja i Jugosławia.

G. T.



# Z ognia rewolucji powstała poezja radziecka

Rewolucja październikowa, stanowiąc przewrót społeczny, nie była jednakże punktem zwrotnym w literaturze rosyjskiej. Prądy wojnościowe nurtowały literaturę rosyjską od dawna. Już Lwa Tolstoja nazywano w swoim czasie „ojcem rewolucji rosyjskiej”, a cóż dopiero mówić o twórczości Gorkiego, buntowniczej i pełnej współczucia dla uciskanych. Październik był tylko bodźcem dla wyzwolenia w literaturze rosyjskiej tych elementów walki i zrozumienia roli jednostki w społeczeństwie, które oddawna już istniały w świadomości pisarzy. Bunt przeciwko niesprawiedliwości społecznej i dążenie do wyzwolenia człowieka z chwili wybuchu rewolucji stały się tylko głównym motywem twórczości.

Bunt ten, zachłysnięcie się patosem przewrotu, zerwanie z kanonami starej, mieszczańskiej moralności do chodzą do głosu w rewolucyjnym okresie twórczości wielkiego poety rosyjskiego — Aleksandra Błoka. Jego poemat „Dwunastu” to przytwierdzenie rewolucji, zdanie się na jej żywioł. Ale Błok, poeta symbolizmu rosyjskiego, prądu w którym główną rolę odgrywały odczucia, wrażenia i nastroje, — nie mógł uchwycić całej twórczej, pozytywnej roli rewolucji. I dlatego poemat „Dwunastu” przesycony jest, jeszcze motywami z jednej strony anarchistycznymi, a jednocześnie mistycznymi. Jednym z nich Błok potrafi powiedzieć: „My na zatrącenie wszystkich burżujów rozdmuchamy światowy pożar. Zatopimy cały świat we krwi — błogosław, święty Boże”.

Tego rodzaju stanowisko, jeśli częściowo nawet było zapewne odzwierciedleniem nastrojów pierwszego okresu rewolucji październikowej, to — jako odbicie postawy czysto negatywnej, burzycielskiej, lecz nie twórczej — nie mogło reprezentować nastawienia szerokich mas proletariatu, dla których przewrót rewolucyjny był punktem wyjścia dla tworzenia, a nie burzenia, dla jasności i rzeczywistości, a nie dla mistycyzmu.

Dlatego też jeśli Błoka nazwać można Janem Chrzcicielem rewolucji październikowej, to właściwym poetą rewolucji, tym, który skupił w swej twórczości cały jej patos i siłę, który w pełni zrozumiał jej rolę historyczną i społeczną — był Włodzimierz Majakowski.

Majakowski — jako poeta i jako człowiek — nie tylko stał po stronie

proletariatu, — Majakowski był z proletariatem. Mówi on sam, że poezja jego jest bronią, którą oddaje proletariatu do walki. Porównując strofy swych wierszy do żołnierzy, gotowych do walki za rewolucję, powiada:

„I wszystką  
siłę zbrojnego żołnierza,

WŁADIMIR MAJAKOWSKIJ.

## Lewą marsz!

*Rozwijajcie się w szyk marszał  
Gardłować — innym razem!  
Ciszej tam, mówcy!*

*Teraz  
głos ma  
towarzysz mązzer.*

*Dosyć się prawem żyło,  
które dał nam Adam i Ewa,  
zajeżdźmy cie, historii kobyło.*

*Lewal*

*Lewal*

*Hej, modrohluzi!*

*Pedźcie!*

*Za oceany!*

*Śmiało!*

*Czy u pancerników na redzie  
ostrze kilu stępiato?*

*To nie, że koroną stuzebną*

*grozi brytyjski lew wam.*

*Alianci komuny nie zgnębia.*

*Lewal*

*Lewal*

*Lewal*

*Tam,*

*za górami tortur  
słoneczna ziemia niczyja.*

*Za głód,*

*za morze mordu*

*krok milionowy odbijaj!*

*To nie, że najemna nas banda*

*stałową lawą zalewa.*

*Nas nie zadławi Antanta.*

*Lewal*

*Lewal*

*Lewal*

*Czy zagasną orle źródnice?*

*Czy przeszłość zmoże nas w walce?*

*Mocuj*

*Świata na grdyce*

*proletariatu palce!*

*Murem pierś nastawiaj!*

*Flagami niebo zaćmiewaj!*

*Który tam rusza z prawej?*

*Lewal*

*Lewal*

*Lewal*

Wiersz z czasów wojny domowej.  
Tłum. L. Szenwald i A. Ważyk.

co lata zwycięstw przebiegi  
do dwudziestej mety.  
aż do ostatniej kartki powierzam  
tobie,

proletariuszu tej planety.

Moim bowiem wrogiem

jest jawnym i starym  
kto wrogiem mas

Majakowski, będąc poetą rewolucji proletariatu walczącego i zwycięskiego, jest jednocześnie poetą partii. I dlatego, gdy ze strof jego wstaje postać Lenina, twórcy partii — strofy te są szczere i wznieśli. I wiemy, że gdy Majakowski stwierdza, że

Wiecznie już będzie serce Lenina  
tętnotać

w piersi rewolucji, —

to mówi, on nie tylko z pełną prostoty wiarą osobistą, lecz i jednocześnie w imieniu całego rewolucyjnego proletariatu, wyczuwając jego dążenia i uczucia.

Inaczej zupełnie przyjmował rewolucję inny poeta tego okresu, Władimir Chłibnikow. Rozumiał ją jako żywioł buntu, wyzwolenia ukrytych w człowieku twórczych sił, nawiązując jednocześnie do buntów chłopskich Stienki Riazina i Pugaczowa, podobnie zresztą jak to czynił Siergiej Jesienin, poeta pochodzący ze środowiska chłopskiego, który postaci Pugaczowa poświęcił osobny poemat. Ale jeśli dla Chłibnikowa ów bunt stanowi podstawę dla tworzenia nowych wartości etycznych, bunt Jesienina jest prawie że bezprzedmiotowy. Jesienin, doskonały liryk, którego wiersze wznoszą się głęboko, nie zdołał jednak uchwycić twórczego rytmu rewolucji, gdyż obcy proletariatu reprezentował jedynie te warstwy chłopskie, które w pierwszym okresie nie umiały znaleźć wspólnego języka z rewolucją

Trudno tu wspominać o innych, mniej wybitnych poetach, coć niejednokrotnie Październik w twórczości ich był punktem zwrotnym. Wielu z pośród nich zrozumiało istotny, głęboko humanistyczny w swych podstawach sens rewolucji, wielu wraz ze zmianą treści swych utworów zmieniło sam sposób pisania, formę, upraszczając ją, konkretyzując.

Na całą współczesną poezję rosyjską, ideowo wywodzącą się z Października i jego programu społecznego największy wpływ nietyl formalny, co ideologiczny wywarł Majakowski trybun rewolucji.

# Książka na barbarzyńskim stosie

Pamiętacie palenie książek w Niemczech, które hitleryzm, doszedłszy do władzy, postawił na indeksie? Wielomilionowe ilości dzieł, najgenialniejsze płody niezależnej myśli ludzkiej, dokumenty żywego człowieczeństwa — padły pastwą płomieni. Historia cofnęła się wstecz: przed zdumionym światem zmarł wstawał ponury obraz średniowiecza. Senat uniwersytetu berlińskiego na czele nowych przywódców politycznych Rzeszy przyglądał się barbarzyńskiej scenie, jakoby rada św. Inkwizycji. Trzask płomieni mieszał się z wyciem rozbestwionej germańskiej tłuszczy. Na placu berlińskim, gdzie odbywało się księgapalenie, ważyła się noc, płomienie wznosiły wysoko w górę, a wiatr roznosił daleko popioły niszczonej kultury.

Takie popioły z kultury miały pozostać wszędzie tam, gdzie wkroczyła stopa hitleryzmu. Barbarzyńcy pod tym względem dobrze przestudowali historię, wiedzieli, że żaden naród nie może istnieć dłużej, aniżeli jego kultura. I wiedzieli, że piramidy w Egipcie, monumentalne dzieła starożytności, wznosili niewolnicy. Zniszczyć kulturę podbitych narodów, aby uczynić z tych narodów powolnych niewolników — oto był okrutny cel hitleryzmu.

Nie trzeba rozwodzić się nad tą sprawą w Polsce, bo wszyscy wiemy, jakie spustoszenia popełniła u nas brutalna dżicz. Wedle zamiarów „gubernatora” Franka, Polska miała być przemieniona w „intelektualną pustynię”. Mniej wiemy, jak było w innych krajach. A właśnie teki oskarżycieli w Norymberdze przynoszą obfity materiał postępowania hitlerowskiego w Europie, postępowania, które miało przynieść zagładę kulturze niegermańskiej.

W Czechosłowacji od pierwszych dni okupacji zniesiono wolność prasy, radia, teatru i kina. W listopadzie 1939 r. przeprowadzono masowe aresztowania studentów i składu profesorskiego. Budynki uniwersyteckie pozajmowała policja, cenny inwentarz zniszczono. Studentom zabroniono zajmować się pracą umysłową, niezatrudnionych fizycznie wywieziono na roboty przymusowe do Niemiec, 60% szkół powszechnych zamknięto. Dzieci zatrudniono w fabrykach. W szkołach średnich okrojono program, 30 godzin tygodniowo uczono niemieckiego. Dziewczęta nie miały prawa uczęszczania do gimnazjum. Na wszystkich legła brutalna dłoń najeźdźcy.

W Belgii w r. 1941 został zamknięty uniwersytet brukselski. Personal pedagogiczny w tych zakładach wyższych i średnich, które jeszcze tolerowano, zastąpiono jednostkami uległymi. Zakres nau-

czania, podręczniki, książki literackie poddano ścisłej kontroli. W Belgii rozpoczął się proces powolnej lecz skutecznej germanizacji.

W Norwegii zdrajca Quisling chciał ugruntować nazizm jako system wychowawczy. Złożono nazistowski związek nauczycielski, młodzież przymuszano do nowych progermańskich programów. Odpowiedzią były strajki i zajęcia szkolne. Lecz hitlerowcy odpowiedzieli falą represji: tysiące nauczycieli i młodzieży powędrowało do obców i karnej pracy na północy Norwegii.

We Francji, dopóki posługi niósł sprzedajny rząd Vichy, hitleryzm nie ingerował bezpośrednio. Niemniej dążył do stworzenia z narodu francuskiego proletariatu rolnego, do obniżenia kultury francuskiej; konfiskował wydawnictwa francuskie, narzucał program życia kulturalnego i nauczania.

Jugosławia, jako kraj słowiański, padła pod terrorem najbrutalniejszych prześladowań. Wedle teorii niemieckiej Słowianie nie posiadają odrębnej kultury. A co mają — należy zniszczyć. To też w Jugosławii deptano każdy przejaw kulturalnej odrębności.

Nie lepszy los spotkał Greków, gdzie proces germanizacji szedł w parze z akcją włoską, mającą na celu wynarodowienie ojczyzny Sokratesa. Szkoły pozamykano, nauczycielstwo szczególnie ostro prześladowano.

Równocześnie we wszystkich krajach organizowano szkoły techniczne, w których uczono tylko tego, co było potrzebne dla „narodu panów”.

Cały ten system ucisku na szczęście obalono, ale „nauki techniczne” nie poszły w las. Narody ciemiężone nauczyły się stawiać Niemcom dobre, solidne szubienice.



## Władysław Broniewski

### DO POEZJI

Moje życie podobne lustru,  
w którym zły przegląda się los:  
każde prawo i każdy ustrój  
w ścinalny mnie rzuca stos.

Ty, poezjo, pierwsza wznies iskrę  
i na skrzydłach mnie nieś a nieś,  
bo z popiołów wzleci Feniksem  
buntownicza i gniewna pieśń.

Potępiony w niebie i w piekle,  
Słyszę tylko, kiedy mnie zwiesz,  
i nie rzucam za siebie przekleństw,  
tylko rzucam przed siebie wiersz.

Wiele razy los mnie oszukał,  
ale tyś najwierniejsza z gwiazd,  
całe życie płynę i szukam  
w oceanie ludzi i miast,

całe życie jestem na froncie  
Ikarowy zaczawszy lot,  
jak samolot z tych nieb mnie strącisz,  
żebym spadł jak miążdzący młot,

żebym runął sercem płonącym  
jak przedwiecznej legendy ptak.  
Obietnica umierającym,  
a walczącym — bojowy znak.

### MONTE CASSINO

Nasze granice naszli zniemacka,  
Słupy graniczne zewsząd zrybałi.  
Idzie Kresowa, idzie Karpacka  
w dymie eksplozji, w huku batalii.

Nasze granice?... — trzeba ich szukać  
w rytmie kaemów, w chrzescie panczerzy.  
My już to wiemy, stara nauka  
polskich tufaczy, polskich żołnierzy.

Idzie Karpacka, idzie Kresowa,  
wałą armaty, trzeszczą spandauy  
Tu nam nie ujdzie, tu się nie schowa  
Wróg, uzbrojony w broń doskonałą.

Idzie Karpacka, idzie Kresowa,  
każdą bojową chrzeszcząc maszyną.  
My was znajdziemy, choć poomacku,  
w Monte Cassino! W Monte Cassino!

Padnie nas wielu w pięknej Italii,  
Żywi umarłych grzebmy i liczymy,  
potem pójdziemy dalej i dalej  
Stawiać, przedstawiać słupy graniczne.

Nasze granice? — „póki żyjemy”,  
Wszędzie, gdzie nasi walczą i giną.  
Gniewnie idziemy, krwawo idziemy.  
Nasze granice w Monte Cassino.

# WŁ. BRONIEWSKI JEST Z NAMI

Są wśród nas lub powracają do kraju ludzie, których właściwie dobrze znamy, ale nie mieliśmy do-  
tąd możliwości lub okazji, aby ich zobaczyć czy usłyszeć. Zresztą, gdy ich nawet widzimy na ulicy, słyszemy ze sceny, czy czytamy wiemy o nich właściwie nie wiele. Dlatego „Pobudka” postanowiła przeprowadzić szereg rozmów, aby zapoznać swoich Czytelników z przeżyciami ludzi sztuki podczas wojny, z ich zamiarami na przyszłość i wrażeniami, jakie odnieśli po powrocie do kraju (o ile do kraju powrócili).

W tych dniach przyjechał do Łodzi Władysław Broniewski.

Któż go nie zna! Z krwi i kości socjalista, śmiały i otwarty człowiek, świetny poeta i znakomity tłumacz dzieł z obcej literatury. Prosimy go o wywiad.

— Do „Pobudki”? Jak najchętniej. Ale nie wiem od czego zacząć.

— Pomogę Wam. Jak się dla Was, Towarzyszu, zaczęła wojna?

— Powołano mnie do wojska, ale nie długa była moja w nim kariera. Zdemobilizowany, znalazłem się we Lwowie, skąd w roku 1940 wyjechałem do Rosji. Szczęście ustrzegło mnie od Niemców! Byłem w Rosji dwa lata, a losy zagnały mnie aż do Uzbekistanu. Napatrzyłem się ciekawego życia. Mogłem być pisarzem, pracować, a przecież jakoś spokoju nie miałem. Czułem, że trzeba działać, że muszę być tam, gdzie walczy się o Polskę. Wiosną 1942 roku zapisałem się do wojska i z armią Andersa wyruszyłem na Daleki Wschód. Znow jednak nie mogłem czuć się zadowolony, nie mogłem być sobą. Wroga mi reakcyjna II-ka prześladowała mnie i robiła ze mnie wroga mojej ojczyzny. To były znane mi metody i przeżyte sposoby działania, ale trudno mi było walczyć z nimi: chciałem walczyć z Niemcami, bić się na froncie za mój kraj! Było mi w tym wojsku psychicznie źle. Wreszcie prof. Kott dopomógł mi i zdemobilizowany wyjechałem do Palestyny. Przyjęto mnie tu z otwartymi ramionami. Drukowałem dużo w polskim dwutygodniku „W drodze” redagowanym przez Wiktora Weintrauba. W Palestynie wydałem też dwa tomy poezji: w 1943 r. „Bagnet na broń”, a w 1944 r. „Wybór poezji”, obejmujący wiersze zarówno nowe, jak dawne. Wreszcie w 1945

roku nowy tom pt. „Drzewo płaczące”. Wyjdzie on i tutaj.

— A skąd teraz przyjechaliście?

— Z Palestyny via Londyn.

— I cóż słyszeliście o kraju zagranicą?

— W Anglii emigracja czeka jak się tu u nas życie ułoży, ale nie jest nieprzejednana. Zato we Włoszech, na Wschodzie Środkowym i w armii Andersa propaganda antysemita robi swoje i stąd bezsensownie negatywny stosunek do dzisiejszej polskiej rzeczywistości. Nie zna się jej i na tym polega nieporozumienie.

— Jakież są Wasze zamierzenia osobiste?

— Zostanę w Łodzi na stałe. Nie chciałbym przekładać — mam w do-



Władysław Broniewski

robku przeszło 60 tomów tłumaczeń — ale dokończę Gogola i Wędrówki cierpienia Tolstoja. Chcę pisać rzeczy własne. Mam dużą, bardzo dużą pracę na warsztacie.

— A można wiedzieć?...

— Ależ owszem. Rozpocząłem powieść poetycką, mającą na celu przy pomocy losów bohatera pokazanie Polaka w okresie dopiero co przeżytych. Chcę przejść z nim i wojnę, i okupację, i powstanie w ghetcie warszawskim, i obozy koncentracyjne, i emigrację, i powstanie w Warszawie.

— Ależ to olbrzymia praca!

— Zdaję sobie z tego sprawę. Mam przed sobą co najmniej rok studiów, ale samą pracę już zacząłem.

— A jakie macie wrażenie z tego tejszego życia? I co o kraju naszym myślicie?

— Byłem przygotowany, że w Polsce jest o wiele gorzej. Rozglądam się i nabieram coraz większej pewności, że mamy wszelkie dane, aby dość szybko wydzwignąć się i wyleczyć z ran, zadanych przez wojnę. Głosy niechęci i zwątpienia nie przemawiają do mnie wcale, bo wiem ile może zdziałać wytrwałość i praca. Wróciłem po to, aby pracować, a moim narzędziem pracy jest pióro. Tyle się u nas niepotrzebnie gada! Mniej gadać, a więcej pracować.

— Jak się wśród nas czujecie, Towarzyszu, po tylu latach tułaczki?

— Miałem wieczór autorski w C. R. D. K. Byłem wzruszony. Do głębi byłem wzruszony przyjęciem przez robotników. Jestem im potrzebny, czuję to i wiem, a świadomość ta spotęgowała moją gorącą chęć do pracy. Jakież mam się czuć, gdy mnie otacza taka ludzka życzliwość! Przypomina mi się w tej chwili jakie ogarnęło mnie też wzruszenie w Palestynie, gdy przyjaciele moi, Syjoniści, pokazali mi moje wiersze, które z sobą z Polski zabrali. I cóż tu potem mówić o antysemityzmie w Polsce! Jest to objaw sztuczny, wytwór hitleryzmu, obecnie podsycany przez reakcję, która go wykorzystuje do swych ciemnych machinacji. Antysemityzm to zagadnienie równe bandytyzmowi, szabrownictwu itd. Ale polski robotnik to element uświadomiony i nie da się wziąć na takie sztuczki.

— Jakiż jesteście ożywiony, świeży i mocny!

— A czyż mi źle? Jestem przecież u siebie, wśród swoich. Mam wreszcie grunt pod nogami.

Tak Broniewski, poeta polskiej klasy robotniczej, ma twardy grunt pod nogami. Napewno.

Ponieważ zrobiło się późno, zegnaliśmy go serdecznie, dziękując w imieniu Czytelników „Pobudki” za ciekawą rozmowę.

— A proszę ich pozdrowić ode mnie! — woła za ręką Broniewski. — Ale nie zapomnieć!

Nie, nie można zapomnieć ani jego słów, ani ujmującego uśmiechu, ani szczerości wypowiedzi tego człowieka.

Zofia Petersowa.

# „Miasto snów” w pełni sezonu

Hollywood w listopadzie. Nie wiem, kiedy mój reportaż dojrzy do Polski, sądzą jednak, że najnowsze wiadomości z czołowych wytwórni filmowych zawsze będą aktualne.

Cała produkcja Hollywoodu przestawia się gwałtownie na obrazy rozrywkowe, w których nic nie przypomina wojny. Od 1942 r. do kapitulacji Japonii film amerykański współdziałał propagandowo z państwem w dziele zwalczania wroga i jego agitacji. Powstał szereg filmów o tematyce wojennej z szczególnym podkreśleniem tendencji antyhitlerowskich. Ta era skończyła się. Publiczność amerykańska — tak samo jak i po ubiegłej wojnie — żąda rozrywki, oszłamanej wystawy i śmiechu.

## FLIP i FLAP.

Popularna para komików amerykańskich po 6 latach waśni, w których nie występowali wspólnie, pogodziła się. Ich najnowszy film nosi wiele mówiący tytuł „Same przeciwności”. Naturalnie! Nie innego nie może spotkać bohaterów „Fra Diavolo” i „Alpejskich ołów”.

## „NIE WOLNO PANI PIĆ”.

W swym najnowszym filmie znana tancerka Ginger Rogers otrzymała rolę... 15-letniej dziewczynki. W mundurku szkolnym i w kokardzie poszła do baru wytwórni zamówić szklankę whisky and soda, — po uciążliwej scenie tancerki. Zgorszony barman — sądząc, że ma istotnie do czynienia z pensjonarką — dał jej wody z sokiem. Artystka poskarżyła się grubemu producentowi, który jednak także był zdania, że nie powinna pić w tym wieku.

— Przecież ja jestem Ginger Rogers!

— Ach tak? — w takim razie ja jestem Fredem Astaire (jest to stały partner Ginger znany ze specjalnej chudości).

## VICKI BAUM — GRAND HOTEL WALDORF.

Swego czasu cieszyła się na całym świecie wielkim sukcesem przeróbka filmowa powieści „Ludzie w Hotelu” z Gretą Garbo w roli głównej. Obecnie ukazał się

„zmodernizowany i zamerykanizowany film pt. „Week-end w hotelu Waldorf”, oparty na ogólnej kanwie znanej powieści Vicki Baum, gdzie jednak od pierwszej do ostatniej sceny nie można znaleźć żadnych śladów oryginału. Vicki Baum nie zgłosiła sprzeciwu. Metro - Goldwyn - Mayer naturalnie nieźle zapłaciło za prawo przeróbki. Film odnosi niespotykany sukces.

## „SZALEŃSTWA ZIEGFELDA”

Kto pamięta debiut bohaterki „Wielkiego Walca” Luizy Rainer w „Wielkim Ziegfeldzie?”. Powodzenie tamtego filmu zachęciło producentów do „dalszego ciągu”. William Powell gra nadal Ziegfelda, reszta obsady, w Polsce nieznana. Film jest największą rewelacją kolorowej produkcji technicolor. Jeszcze nigdy nie widzieliśmy na ekranie tak wspaniałego szaleństwa barw, jak w „Szaleństwach Ziegfelda”.

## GARY COOPER znów kowbojem.

Słynny reżyser amerykański, twórca „Wypraw krzyżowych”, „Cleopatry” itd. Cecil B. de Mille nakręcił ostatnio obraz z życia kowbojów „Policja Gór Zachodnich”. Gary Cooper wrócił do swych najdawniejszych ról i co ważniejsze nic się nie zestarzał. Partnerka jego jest Madelane Carrol, znana w Polsce z filmu „Siostra Marta jest szpiegiem”.

## Kto pamięta „ZEZNANIE SZPIEGA?”

Tuż przed wojną na ekranach kin polskich szedł film antyhitlerowski „Zeznanie Szpiega”. Bohater filmu, znany amerykański aktor charakterystyczny gra w świetnym dramacie pt. „Nasze winnice dają słodkie grona”. Partnerami jego są nowe sławy Ameryki, dzieci: Margaret O'Brien i Jackie Jenkins.

## CZY ISTNIEJĄ AMERYKANIE?

Jeden z ostrych krytyków filmu amerykańskiego poruszył na łamach prasy ciekawą kwestię. Film amerykański przedstawia doskonale: wojnę, rewię, dramaty salonne, komedie, groteski. Jaki film przedstawił jednak życie i troski dnia codziennego Amerykanina?

Odpowiedzią na to są „Kisielce gniewu” Johna Forda. Film jest świetny, kasy kinoteatrów natomiast puste. Ten sam los spotkał film Renoira pt. „Południowiec” obrazujący życie biednego farmera amerykańskiego. Publiczność amerykańska pragnie tylko filmów rozrywkowych, trosk mają dosyć w domu.

## DEANNA DURBIN i CHARLES LAUGHTON.

Samo zestawienie „Słowika Ameryki”, znanego w Polsce m. inn. z filmu „Pensjonarka” i znakomitego tragika Charlesa Laughtona w jednym filmie jest nie małą atrakcją. Potworny „Dr. Morreau” znakomity „Arcylokaj” — jak twierdzi prasa — jest wymarzonym partnerem dla Deanny. Film pt. „Z jego powodu” cieszy się w każdym razie dużym sukcesem... zdradzimy jednak, że drugim partnerem Deanny jest miły Franchot Tone.

## NIE OBYŁO SIĘ BEZ BOMBY ATOMOWEJ.

Wytwórnie RKO Radio nakręciła już pierwszy film, w którym główną rolę gra bomba atomowa. Tytuł „Pierwszy Yankes w Tokio”. Na pokazie prasowym odmówiono filmowi większych wartości artystycznych, natomiast wartość handlowa filmu jest z pewnością duża.

## GDZIE SĄ STARZY ZNAJOMI?

Zapewne o nich zapytacie. Clark Gable kręci nadal, ma nową partnerkę Greer Garson. Gwiazda Roberta Taylora błędnie. Norma Shearer wyszła ponownie zamąż i podobno z tego powodu nie kręci... Jean Crawford prawie zupełnie znikła z ekranu. O Marlenie już pisałem. Na ich miejsce jest wiele gwiazd nowych, ale napiszę o nich dopiero gdy je zobaczycie. Na zakończenie życzę moim Czytelnikom, aby „Miasto Snów” przybrało dla Was realne kontury. Sześć lat śniłiśmy tylko o dobrym filmie, sądzą, że się ten sen zrealizuje.

H. Smith.

# Droga i manowiec

Brakowało dziesięć minut do ukończenia dziennej pracy. Z nagwożdżonych deszczulek Bielak wziął dwie szpulki i wymownym gestem pokazał je sąsiadowi. Ten, zwany tu Wackiem, uśmiechnął się do niego blade i uczynił to samo. Wprawny ruch nałożył je do pustych czółenek i kiedy już snuły swą nić wątkową w błyskawicznej swej drodze od skrzynki do skrzynki, Wacek i Bielak pochwycili ruchliwą ladę i, oparci o krosno, stali w myślowym zagubieniu, aż ocknęły ich znieruchomiałe krosna.

Ileż lat oni tu przepracowali! Tu się wyuczili, doświadczyli w trudnej sztuce tkackiej, wyspecjalizowali niemal na mistrzów. Tu mieli kolegów, twarze przyjazne, wspomnienia lepszych dni. I teraz oto — koniec wszystkiego. A zdawało się, że zapomniano o nich w „Arbeitsamtzie”, że nie dostrzeże już ich czyhające oko germańskiego siepacza. Ha ha ha! Nie było Niemca w Polsce, który by nie gnębił Polaka. Wszak to „Untermensch”!

Świadomi byli tych rzeczy Bielak i Wacek, toteż ciężko zwiesili głowę, gdy usłyszeli na siebie wyrok: „zu graben”. Więc pójdą kopać rowy obronne, stawiać zapory zasiekowe, budować bunkry i rozliczne umocnienia — dla wroga. Pójdą móżolić się w trudzie znojnym, by przedłużyć panowanie znieprawionego „Hackenkreuzer”. Wprzęgną się w kierat ohydnych wysiłków przeciw armiom wyzwoleniczym, przeciw własnym braciom.

Roztoczyły się przed nimi rozległe pola, poryte już tu i ówdzie, posiane mrowiem ludzkim. W słabe ich ręce od nitki i czółenka dostały się łopaty i kilofy, nogę obciążył trep, pot skapał ciałem, a po członkach rozlała się omdlewająca słabość. Od świtu do nocy, w spiekocie lata, w szarudze jesieni, wreszcie na mrozie styczniowej zimy, bez dnia odpoczynku, znieważani na każdym kroku, obdarci, wynędzniali, gryzieni przez robactwo, zrezygnowani, apatyczni — ryli i ryli spletaną sieć rowów. Jedno tylko pragnęli: przetrwać.

Myśl o tkactwie, pragnienie powrotu do niego i pracy obok siebie wypełniały im życie, łagodziły męczarnie, rodziły moc przetrwania. Aż oto pewnej mroźnej nocy styczniowej — o chwilo niezatarta! — zatknął im żołnierz radziecki sztandar wyzwolenia. Rozkrzyczały się gar-

dziele oszalałym weselem, zakipiła krew mocą życia.

Zaraz po powrocie Bielak pobiegł do fabryki, zaciągnął się do komitetu i spełniał skwapliwie swe obowiązki. Tylko Wacek jakoś się nie zjawiał. Bielak pobiegł do niego i ku swemu oszołomieniu usłyszał, że Wacek nie pójdzie do pracy: musi wypocząć, rozejrzeć się, zastanowić, zakręcić się jakoś by żyć.

Jakże mocno bolała Bielaka zdrada kolegi! Wiedział, że Wacków takich jest więcej; że nie tylko sami zerować będą na organizmie wyzwalanego kraju, lecz zarażać i innych.

Nie poszedł więcej do Wacka. Szukał nowej przyjaźni na drodze rzetelnej pracy, którą winien kroczyć każdy Polak ramię przy ramieniu i którą kroczył on sam.

W niedługim czasie uruchomiono fabrykę. Ileż radości doznał Bielak, gdy stanął znów przy swoich krosnach i położył jedną rękę na klamce, drugą na ladzie! Z jakimż oddaniem, z jakąż wprawna znajomością rzeczy przepuszczał czółenka od skrzynki do skrzynki, próbując, na-

sluchując, wyczuwając. Tu cokoł-wiek skrócił pasek, tam przesunął ciężarek, musnął jeszcze pedzelkiem szpilę przy nosku i wreszcie zagrały mu krosna normalnym rytmem biegu. Spiewały mu w takt wesela, nuciły melodie ubiegłych dni. On snuł się wśród nich pogodny, uśmiechnięty, szczęśliwy.

Szybko płynęły mu dni, miesiąc za miesiącem. Bielak zapomniał o Wacku. Ale ten sam mu się przypominał. Przyszedł do niego i nieśmiało prosił o przebaczenie.

Bielak wyciągnął do niego rękę. Pokazał mu swój dorobek. Potępił przywykłą do narzekań kłamliwość ludzką. Mówił szeroko o stawkach płacy, o łatwości uzyskania premii pieniężnych i kuponowych, o świadczeniach na rzecz ludzi pracy i różnych ułatwieniach. Zapoznał go z organizacją pracy, z działalnością Rad Zakładowych i przyrzekł swą pomoc w wprowadzeniu go na słuszną drogę życia z błędnego manowca, na którym tak srodze się zawiódł.

Lódź, w sierpniu 1945 r.

## WŁĄCZYĆ MOTOR!

idą — idą  
biegną — biegną —  
gonią i gonią  
uciekające obręcze kół —  
z koła na koło,  
z koła na koło,  
z koła na wał  
biegnie, leci, pędzi w cwał  
pas, pas!!!  
prędzej niż myśli kręca się koła,  
transmisja obrotem chce chwycić czas!  
pasy chwytają za obręcz koła —  
— trzymaj! trzymaj! — krzyczą pasy —  
— uciekaj! uciekaj! — jęczy transmisja —  
z koła na koło,  
z koła na wał,  
z wału na koło,  
w zawrotnym pędzie,  
w obrotów oblędzie,  
szalona gonitwa pasów i kół!  
Pasy zdyszane z piskliwym pośpiechem  
lecą do góry, spadają w dół,  
chwytają koła maszyn w pół  
i gonią z nimi w oblędny tan —  
aż z łożysk kropkami oliwa tryska!  
Ogromne, potworne, zębate koła  
wgryzają nawzajem w siebie zębiska —  
maszyny piszcza, charcza, zgrzytają,  
dławia się własnym, zdyszonym pośpiechem,  
pocą oliwą ciemną w łożyskach —  
— a pasy gonią zdyszane, z pośpiechem,  
wyslizgane obręcze uciekających kół —  
— a pasy gonią zdyszane z pośpiechem  
uciekające obręcze kół

TADEUSZ SŁUPECKI

# Nauka i wynalazki

## W krainie nocy i lodów

Na północy Związku Radzieckiego, od Norwegii do Alaski rozrzucona jest sieć stacji polarnych, obsługujących swoimi komunikatami drogi komunikacyjne na dalekiej północy.

Stacje polarne — to uszy i oczy Arktyki. Pracują cały rok bez przerwy, dokonując obserwacji meteorologicznych, badając ruch lodów i prądy morskie. Wyniki tych badań odegrały niepoślednią rolę w czasie wojny, ułatwiając ciężką pracę lotnictwa i floty w dalekich regionach polarnych.

W bieżącym roku zbudowano 12 nowych stacji, tak, że razem na północy istnieje obecnie 86 placówek, z których najbardziej północna znajduje się na wyspie Franciszka Józefa poza osiemdziesiątym równoleżnikiem, najbardziej południowa — na morzu Berynga, na 62° szerokości północnej.

Stacje zostały zaopatrzone na długi okres zimowy, w czasie którego są one zupełnie odcięte od świata, podtrzymując łączność tylko za pomocą radia, w wyjątkowych zaś wypadkach korzystają z lotnictwa. Stacjom dostarczono bydła, jarzyn, owoców, mąki, konserw, węgla. Na dobór żywności zwraca się szczególną uwagę, gdyż nieumiejętne odżywianie na północy sprzyja szerzeniu się skorbutu.

W chwili obecnej na dalekiej północy, zapada głucha noc polarna, lody pokrywają morza, statki pośpiesznie odpływają do swych baz. Polarnicy na długie miesiące pozostają sami, odcięci od świata, pełniąc w samotności swoją odpowiedzialną pracę.

## Radar, albo magiczne oko

Radio, które pojawiło się na świecie nieco wcześniej od lotnictwa nowoczesnego, było tym środkiem, który najwięcej pomógł Anglii w walce z najgroźniejszymi bombowcami. Już przed wojną wiadano na przykład, że tzw. ultrakrótkie fale radiowe, długości od kilkunastu metrów do kilkunastu centymetrów rozchodzą się w przestrzeni jak światło, a więc prostolinijnie, w odróżnieniu od tzw. fal średnich i długich, które uginają się i obchodzą nierówności terenu. Otóż stosując fale długości kilku centymetrów, można je skupiać, podobnie jak skupia się promienie światła za pomocą reflektora. Można więc przesyłać takim pękiem promieni radiowych niebo tak samo jak się od

dawna już niebo badało reflektorami. Różnica jest ta, że w tym wypadku przeszkadzają chmury, no i zasięg jest bez porównania większy. Dochodził on pod koniec wojny do przeszło 300 km. Czyli, że Anglicy mogli wykrywać samoloty niemieckie z chwilą, gdy te wlatywały z lotnisk położonych we Francji.

Kiedy taki pęk promieni radiowych natrafia w powietrzu na samolot, wówczas odbija się od niego, jak światło reflektora i wraca na ziemię, do aparatu, który go chwytą z powrotem, tak jak oko ludzkie łapie odbite od przedmiotu oświetlonego promienie świetlne, widząc tym samym dany przedmiot. Urządzenie to pozwala określić dokładnie miejsce, gdzie samolot się znajduje. A skoro się samolot już raz złapało, to się go więcej z „oka magicznego” nie spuszcza aż dostał się tak blisko, że moż-

na go odpowiednio przywitać porządną salwą z zenitówek lub aparatem H2 lub eskadrą myśliwców. To dowcipne urządzenie nazwali Anglicy „Radarem”. Udoskonalali go coraz bardziej. Zapomocą „Radaru” angielskie „nocne” samoloty myśliwskie walczyły z niemieckimi samolotami nad terytorium samych Niemiec. Myśliwiec angielski, zaopatrzony w „oko radiowe”, wykrywał ukrywające się w ciemnościach przeciwnika i tak długo szukał go w powietrzu, póki mu nie zadał śmiertelnego ciosu. „Radar” oddał Anglikom nieocenione usługi również przy zwalczaniu owych osławionych „V-2”, pocisków rakietowych, którymi Niemcy tak się chełpili i którymi chcieli ostatecznie pokonać Anglię. „Radar” wykrywał bez zarzutu owe pociski i umożliwiał niszczenie ich w powietrzu, zanim zdążyły upaść na ziemię.



## „Pan Jowialski” w Teatrze Powszechnym TUR

Komedia Fredry daje możliwości różnych interpretacji scenicznych. Oto kilka nasuwających się od razu: 1) zupełnie fantastyczna bajka, 2) łagodna satyra obyczajów i charakterów, 3) ostra, arystofanesowska satyra, 4) groteska. Interpretacja najprościej wynikająca z samej sztuki, to łagodna satyra obyczajów i charakterów. I właśnie tę interpretację wybrał reżyser widowiska Henryk Szeptyński. Ale ta interpretacja nie wyczerpała koncepcji reżyserskiej. Brakowało w niej zapewne elementów, podkreślających dalekość sztuki, jej absolutne oderwanie od dzisiejszej rzeczywistości. Aby to osiągnąć, reżyser wprowadził liczne akcenty groteski, groteskowe podrysowanie postaci. W rezultacie widzimy na scenie satyrę na pograniczu groteski. Konsekwentnie przeprowadzona symetria obrazów scenicznych i sytuacji, tempo i dynamika scen, pomysłowe efekty (np. jabłko Heleny), organiczna, doskonała kompozycja całości widowiska, świadczą o doskonałym panowaniu reżysera nad orkiestrą, której na imię teatr, orkiestrą o tak różnych i trudno współbrzmiących instrumentach.

Kostiumy (Jerzego Zaruby — także dekoracje), podkreślają charakter widowiska (b. nie dobry kostium Jowialskiego). Dekoracja wnętrza jest neutralna. Daje przyjemne kolorystyczne tło dla działania aktorów. Natomiast dekoracja do prologu (także i inne plenery, oglądane ostatnio w teatrach łódzkich) nasuwa myśl, że poziom i technika dekoracji „wolnej okolicy” w stosunku do dekoracji, wewnątrz jest zapóźniona o lat co najmniej 50.

St. Grolicki w roli Jowialskiego jest niestety za młody. Nie robi wrażenia

dziarskiego staruszka, a przebranego za staruszka, mężczyzny w sile wieku. Ruchy i głos zdradzają go nicustannie. To przebranie podkreśla jeszcze doprawiony nos zupełnie nie zharmonizowany z ogólną charakterystyką twarzy. Poza tym Jowialski jest zbyt dykretny. Jaskrawe sylwetki szambelanowej i szambelana przesłaniają go w wielu scenach (oczywiście Zarzut ten można odwrócić).

Maria Dąbrowska w roli Jowialskiej święciła swój 65-letni jubileusz. Al. Zelwerowicz w roli Szambelana oczywiście znakomity. Scenę strugania patyka zaliczyć można do małych arcydzieł gry scenicznej. Zofia Tymowska w roli Szambelanowej może najbardziej podkreśliła groteskowy charakter postaci. Barbara Rachwańska stworzyła doskonałą, niebanalną postać Heleny. Połączenie wdzięku z charakterystycznością to główna zaleta jej interpretacji. Leon Pietraszkiewicz stworzył mocną, charakterystyczną postać Janusza, w ostatnich aktach może trochę zbyt serio potraktowaną. Andrzej Boguski w roli Ludmiry jak zwykle we Fredrze doskonały. Szkoda tylko, że ma taki smutny kostium. Henrykowi Borowskiemu w roli Wiktora brak komicznych akcentów. Można by w całości tę postać przenieść do dramatu. Szubka w roli lokaja śmiał się doskonale.

Mimo dużej satysfakcji, jaką daje spektakl nasuwa się myśl, że w „Panu Jowialskim” tkwią większe jeszcze możliwości zabawy, możliwości śmiechu. Możliwości te nie zostały wyładowane zapewne dlatego, że zarówno scena jak widownia obciążone są jeszcze przeżyciami koszmaru wojennego. Musimy na nowo uczyć się śmiać!

Krystyna Gogolewska



## reporter tygodnia

Kiedy po sześciu latach nieobecności w kraju przyjechałem w lutym tego roku do Lublina, wszystko, z czymkolwiek się zetknąłem w pierwszych dniach mojego pobytu, ogromnie mi się podobało. Między innymi zaprowadzono mnie do willi, w której mieściła się Wytwórnia Filmowa, zwana wtedy jeszcze skromnie Czołówką Filmową. Jeden z moich przyjaciół, pracownik Czołówki, sprawił mi wówczas wiele radości, wyświetlając dla mnie sześć, zdaje się, kolejnych kronik, przedstawiających sesję PKWN, zdjęcia z Berlina, widoki zrujnowanej Warszawy. Nic też dziwnego, że wzruszony gratulowałem mu serdecznie i wyraziłem nadzieję, że za kilka miesięcy będę oglądał doskonałe filmy.

Ale, o moi mili czytelnicy, nadzieja jest matką głupich. Przyjechaliśmy do Łodzi. Film Polski, bo tak się nazywa teraz dawna skromna czołówka filmowa, stał się jedną z bardziej ruchliwych organizacji. Kilka domów, obszerne, nowoczesne pomieszczenia, samochody, specjalna obsługa reporterów, których wysyła się na zdjęcia dla kroniki. Częste zagraniczne podróże wyższych urzędników Wytwórni po których i oni i my obiecujemy sobie wiele. A do tego, i to był główny grzech Wytwórni, niesłychanie rozwinięty aparat propagandy. Był, taki okres, kiedy wystarczyło otworzyć jakąkolwiek gazetę, by znaleźć w niej obszerne artykuły o pracy tej instytucji. Wydaje się specjalny, kilkustronnicowy biuletyn, rozsyłany do wszystkich instytucji kulturalnych. Poza tym Wytwórnia przestała właściwie być wytwórnią filmową a stała się ogromnym konsernem, w skład którego wchodziły rozmaite fabryki i zakłady. A dobrych filmów — jak to śpiewają w popularnej piosence — wciąż brak. Jak widzimy praca, którą wkładają nasi filmowcy w reklamowanie siebie i swojej pracy nie pokrywa się, niestety, z wynikami tej pracy. Ba, gdyby tylko to! Wytwórnia uzurpowała sobie prawo do nietykalności. Śmiać, który odważyłby się skrytykować wyniki pracy tej instytucji (czy raczej brak wyników pracy) zostanie natychmiast surowo skarcony, filmowcy będą na niego składać skargi: do Związku Dziennikarzy, jeśli to dziennikarz, do Związku Literatów, jeśli to literat.

Cóż nam pokazała dotąd wytwórnia? Kilka niezłych krótkometrażowych dodatków i więcej nic. Bo krótkometrażowy film o Warszawie, wycofany zdaje się zresztą bo szumnie zapowiadana „Ball-

da f-moll", bo krótkometrażówka „2×2=4", nie cieszyły jakoś naszego oka, a szersza publiczność nie miała okazji ich oglądać 4 grudnia nastąpiło uroczyste otwarcie atelier, połączone z bankietem, jak o tym doniósł „Robotnik" z dnia 2 grudnia na pierwszej stronie, krytykując to zresztą jako objaw „bankietomanii". Spodziewaliśmy się, że zaraz potem Wytwórnia przystąpi do realizacji jakiegoś wspaniałego filmu, tymczasem nic o tym nie słyhać.

Wydaje mi się, że instytucje upaństwiają się po to, żeby pracowała sprawniej. Dobrze się oczywiście stało, że produkcja filmowa przeszła w ręce ludzi, znających się na rzeczy z rak handlarzy i spekulantów. Osobiście wolę nie oglądać przez trzy lata żadnego filmu, niż np. „Trędowatą". Zachodzi tylko pytanie, czy warto, było walczyć o upaństwowienie kin, by grać w nich, jak to czyni tzw. kinofikacja, „Renę", „Wacusia", „Frankensteina", „Pawła i Gawła" itd. Pewna poprawa nastąpiła w tych dniach: mianowicie (cytuje „Dziennik Łódzki" z dnia 2 grudnia, rubryka kin), w kinie „Tatry", Sienkiewicza 40, wyświetlają film pt. „Osły alpejskie". Możliwe, że to zwykła pomyłka zecera. Proponuję, albo przemianować tytuł filmu, albo nazwę kina.

Ale do rzeczy: wydawałoby się, że po upaństwowieniu kin będą wyświetlane tylko filmy dobre, na poziomie. Dzieje

się inaczej. Czy warto było zabraniać panu, dajmy na to, Siupsińskiemu, wyświetlania „Reny" tylko po to, by mogła to zrobić instytucja państwowa? Coś tu nie jest w porządku! Czy naprawdę nie ma sposobu zlikwidowania z naszych ekranów szmiry i głupstwa? Rozmaici panowie z wytwórni jeździli do rozmaitych stolic, co stamtąd przywieźli? Jesteśmy ciekawi, bo prasa szeroko reklamowała te podróże, utrzymując że „w najbliższym czasie" będziemy oglądali dobre filmy zagraniczne. Cóż, skoro nie ma polskich, niech będą zagraniczne! Ale i tych (z wyjątkiem „Iwana Groźnego") nie ma.

Wiemy, że nakładem wielkich kosztów i pracy nakręcono szereg wymienionych uprzednio przeze mnie krótkometrażowych filmów polskich: „Ballada F-moll", „2×2=4" itd. Nie jest to tajemnicą, bo Wytwórnia sama reklamowała te filmy w swoich nieustannych biuletynach i w całej prasie Rzeczypospolitej. Co się z nimi stało? A może okazało się, że są po prostu złe? W takim razie należałoby zastanowić się poważnie, czy to wszystko ma sens i czy jedyny prawdziwy reżyser polski, przebywający w kraju, nie powinien zająć się raczej reżyserowaniem dobrych filmów niż „dyrektoremowaniem" ogromnej maszyny, która świetnie może pracuje, ale nic nie produkuje. Oczywiście można to zaproponować tylko wtedy, gdy ma się tę zupełną pewność, że Wytwórnia posiada wszystkie urządzenia i aparaty niezbędne dla produkcji pełnometrażowego filmu. Skoro jednak wiadomo, że 4 grudnia zostało uroczyste otwarcie wspaniałe atelier, nie wątpię, że wszystko już przygotowano dla naszych filmów. A wy jak myślicie? A więc do zobaczenia na premierze pierwszego dobrego filmu polskiego! p. h.

## PRZEGLĄD Prasa

2 numer miesięcznika społeczno-literackiego „Lewy tor" przynosi na wstępie dalszy ciąg artykułu W. Bieleckiego „Stara i nowa demokracja". Autor podkreśla rozbieżności wewnętrzne przedwojennej demokracji mieszczańskiej, które to rozbieżności były przyczyną słabości i krótkowzroczności w polityce. Stara demokracja nie potrafiła zapobiec dojściu Hitlera do władzy, nie umiała też przeprowadzić radykalnych reform. Obecna demokracja zachowując prawa Wolności z dawnej — reprezentuje zwarty, silny blok żywiołów demokratycznych, zdecydowanych utrzymać owoce zwycięstwa nad faszysmem.

Jerzy Kornacki omawia w wspólnotę Związku Radzieckiego w artykule pod tymże tytułem. Teofil Wojeński rozważa, jakie były światopoglądowe podstawy literatury przedwojennej.

Czachowskiemu artykul „Ze wspomnień okupacyjnych" zawiera rozważania na marginesie literatury o akcentach antybiemieckich jak: „Krzyżacy" oraz streszczenie myśli Polaka pod hitlerowskim jarzmem. K. Budzyk omawia ostatnie losy książki polskiej i zaleca opiekę nad trzema typami książki: nad książką oświatową, naukową i zabytkową.

# HUMOR I SATYRA

## PRZYGODY JASIA



Jaś do Zoo wszedł w nadziei,  
Ze się jakaś trafi szansa —  
Czekał aż się zjawia ludzie  
I przed klatką stał szympansa.



Wiecznie głodny, patrzy Jasio,  
Jak publiczność karmi zwierzę.  
Stłuka idzie — choćby okrzyk  
Wydrzeć małpie chce go bierze.



Szympanś pojął meki Jasia,  
Serce miał snać niewygaste —  
I choć sam przy apetycie —  
Dzielił się swą bułką z masłem.

A—zet.

## W DNIU IMIENIN PRZYJACIELA

Drogi Przyjacielu! — ile piasku ziaren,  
ile dziewięć pięknych krył turecki harem,  
ile dymn codzień z komina ulata,  
ile było wojen o! początku świata,  
ile razy pijak przejeżdża przez Rygę,  
ile razy Hitler rzekł: „wir müssen  
siegen“.

ilu ludzi dręczy atomowa zmora,  
ile nowych gazet wychodzi od wczoraj,  
ile razy Truman zachęcał do zgody,  
ile w tygodnikach literackich wody,  
ile lat będziemy czekać na dobrobyt,  
ile przebiegała po knajpach nieroby,  
ile w przydziałowym chlebie zwykłych  
trocin.

ile się też jeszcze U.B.P. napoci,  
ile manifestów wydali pisarze,  
ile o nadwyżce urzędnik namarzy,  
ile było zjazdów i wieców po wojnie,  
ilu spaceruje volksdeusch'ów spokojnie,  
ile wniosków złożyć trza, by dostać  
przydział,  
ilum szabrowników we Wrocławiu  
widział.

ile razy „weisnął“ starosta papilka,  
ilu mężów stanu wykpieno już  
w „Szpilkach“,  
ile trza się głodzić, by kupić ubranie,  
ile jeszcze stronnictw ludowych  
powstanie,  
ilu wreszcie ludzi zamiast działać —  
krzyczy  
— tyle lat żywota i szczęścia Ci  
życzy  
Julian Mikołajczak

## HUMOR

Zły humor — to fatalna rzecz,  
Opędzić się nie można:  
Za tobą idzie naprzód i wstecz.  
Zły humor — to fatalna rzecz.

Gdy kto nań zapadł —  
Zmykaj precz  
Omijaj go z ostrożna.  
Zły humor — to fatalna rzecz,  
Zarazić się nim można.  
H. Zemlichowa.

## W podróży



Obywatelu, gdzie tu jest wagon sypialny do Szczecina?

W najbliższym numerze  
zostaną podane wyniki konkursu, ogłoszonego przez Wydział  
Propagandy W. K. P.P.S. w Łodzi, na najlepszy tekst piosenki  
antyhitlerowskiej i dowcipu.

Prenumerata „Pobudki“ (wraz z odnośnieniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petiitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalte poza tekstem  
zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: Z. Mitzner, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p. tel. 112-54. Godziny przyjęć 11-13 i 16-18. Rękopisów nie  
zwraca się. Składano w Druk. Książka. Odbito w Druk. „Czytelnika“ w Łodzi, Żwirki 2. D-02842